



kal. h. 1000.

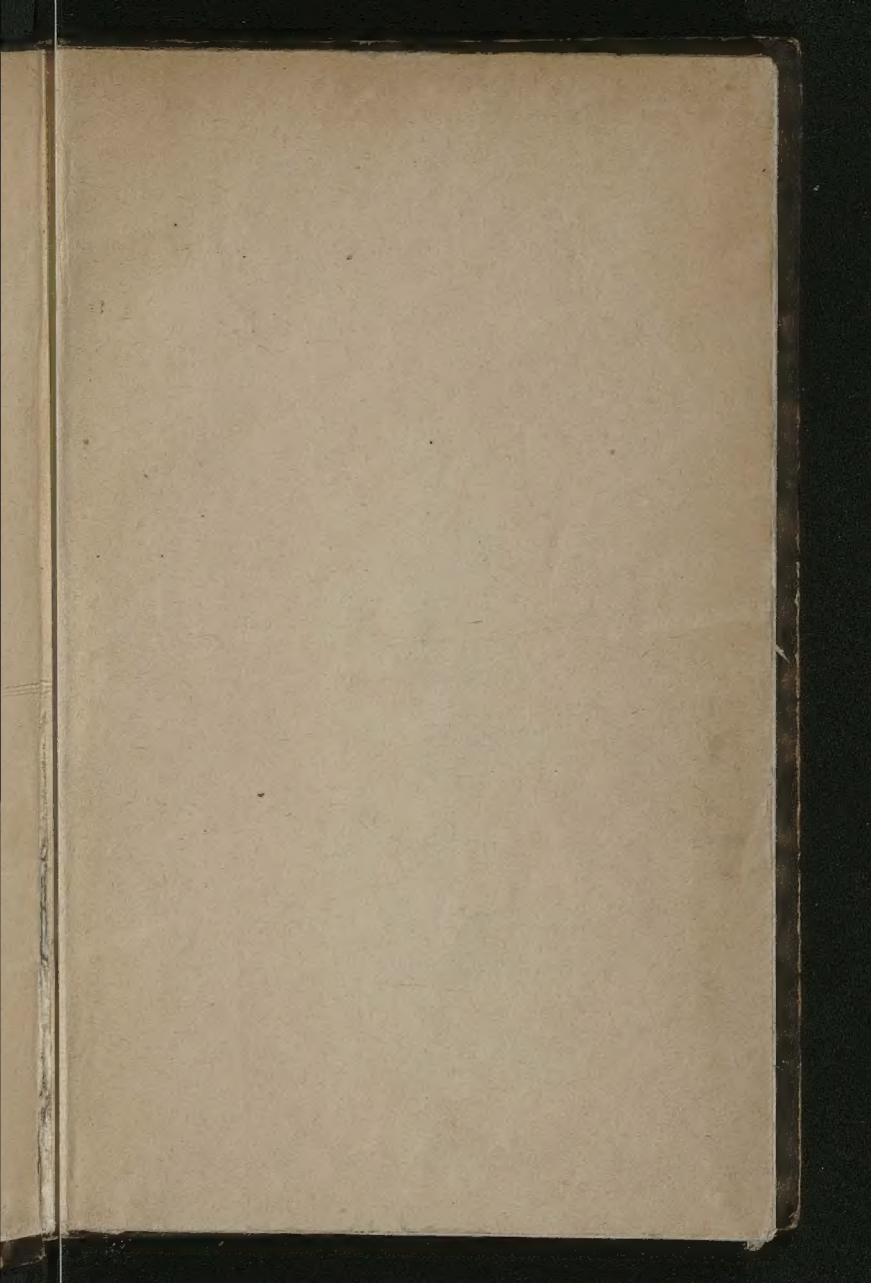
26078

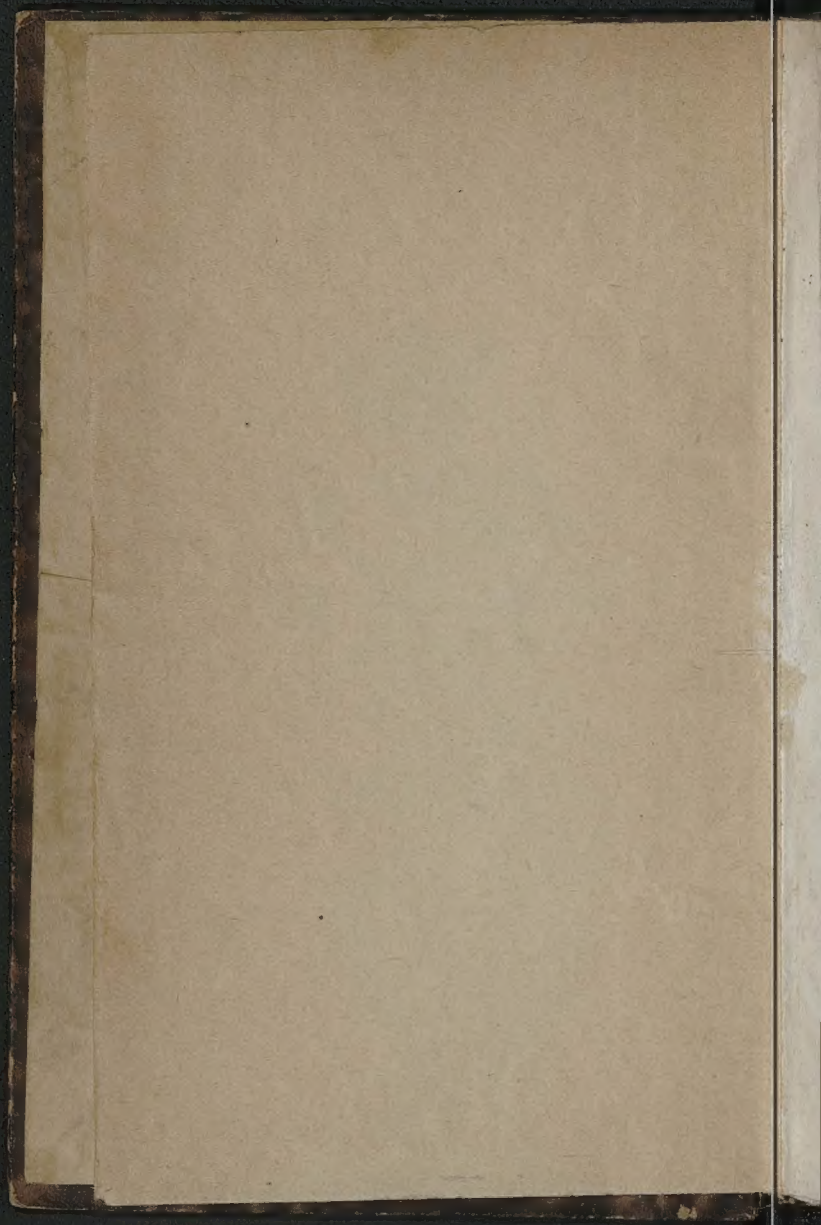
Mag. St. Dr.

P



26078





MARNOTRAWCA KOMEDIA



Z DUKLATORÓW
RPP. STEKI
KAP. LIT. TORYSICH

W WARSZAWIE

w Drukarni J.K.M. y Rzeczypospolitey
w Kollegium Societ. JESU.

O S O B Y

JULIANA. *Młoda Wdowa.*

UMIŹGALSKA *Rywalka Juliany.*

FINETKA *Służebna Juliany.*

ROZPROSZYNSKI *Kochanek Juliany.*

STARUSZKIEWICZ *Ociec Juliany.*

BOGACKI *Stryi Rozproszyńskiego*

Pułkownik *Syn Staruszkiewicza.*

STAROSTA WYDRWICKI *Konfident Rozproszyńskiego.*

PASIBRZUSKI *Przyjaciel Rozproszyńskiego*

WIERNICKI *Sługa Rozproszyńskiego.*

BANKIETNIKOW *kilku.*

S C E N A

w Warszawie

[*w Domu Rozproszyńskiego.*



33 3 66
A K T I.
S C E N A I.

FINETKA.



Dobry Dzień Panie Wiernicki
WIERNICKI.

Upadam do stóp
FINETKA.

Czy już wstał J. P. Rozproszyński
WIERNICKI.

Już dawno moje Serce
FINETKA.

Mogę się z nim widzieć?
WIERNICKI

Chyba zakwadrans. Teraz siedzi
incognito

FINETKA.

Czemuż to.

WIERNICKI.

Ma teraz sekretną radę z Starostą
Wydrwickim. Przywieziono mu sto

A 2

tyfie-

tyfięcy Zł. Pan moy chciał by się po-
zbyć tego ciężaru. Ta Summa spać
mu nie daie.

FINETKA

Niech mi ią odda, upewniam że le-
piey tych pieniędzy łożyć niemoże. Je-
stem Panna: Czas mi myśleć o postano-
wieniu się. Ta summa mogłaby poku-
sić do mnie serce y naygodniejszego
Kawalera.

WIERNICKI

Dobrego widzę gustu iesteś W. M.
Panna.

FINETKA

Prawda: ia co mam w sercu, to y w
uściech, w samey rzeczy, twoy Pan
miałby załugę za ten uczynek miło-
sierny.

WIERNICKI

Wyznaię: ale dla tego końca on nie nie
czyni. Miłosierdzie y wspaniałość serca,
są to cnoty iemu nieznaione. W rozpra-
szaniu Dobr swoich nierozumu, ale pro-
żności swoiey zwykł się radzić, y dla
tego

tego niema żadnego z swych dobro-
dzieystw pożytku. Podchlebcy nay-
więcey u niego profitują. Wdzięcz-
ność mu obiecują, a za oczy drwinami
za iego łaski mu płacą.

FINETKA

A Wiernicki to może cierpieć? wszak
maż Przywilej prawdę, mówić Panu?
żeby tak moja Pani na podchlebcow
traciła, tobym ja ich wszystkich przez
okna powyrzucała.

WIERNICKI

Prawda że mię z początku Pan flu-
chał. Ale coż? Ja tych Jchmościow PP.
Pasibrzuchow, iednemi drzwiami z Do-
mu wyprowadzałem, a oni drugiem
wchodzili: na koniec tak Pana opętali
że mię samego mało z domu nie wypę-
dził? Coż tedy mam robić? Muszę te-
raz tak sobie postępować, iak ow Pies,
który gdy nioś dla Pana obiad, drugie
go psy opadły. On widząc, że niemoże
się im obronić, oddał obiad y sam się z
niemi posilił.

FI-

35 6 38
FINETKA

Piękny sługa ?

WIERNICKI

Posłuchay moja Panno. Pokiśmy w domu mieszkali, niebyło nas więcej iak kilka sług u Pana. Wierniejszych żaden Pan nie miał. Teraz iak Pan zaczął w Warszawie mieszkać, narodziło się u Dworu iego pełno Marzałkow, Koniuszch, Podkoniuszych, Sekretarzow, Podczaszch Łowczych y innych diabłów, bez miary y liczby. Ci Jchność wszystkim teraz rządzą, wygryźli sług dawnych wiernych y poczcuiwych, Ja tylko ieden, iak kot na Ledzie ieszcze się tu trzymam. Każdy z nich swego dobrego szuka, każdy kradnie, Panu co raz się mniej zostaje. Trzeba tedy, y mnie o sobie myśleć.

FINETKA

Y toż to przytłoi na wiernego sługę?

WIERNICKI

A twoja Pani, do stu katow, iest lepsza? Moy Pan co dzień się barziey, a
bar-

barziej w niej kocha; chce ją pojąć za
żonę. A ta kochana Wdowka za miast
tego, coby go miała wstrzymywać od
Marnotrawstwa, sama go, najlepiej
zdziera.

FINETKA

Prawda że się ma dobrze od niego.

WIERNICKI

Prawdę mówiąc; y W. Panna dobrze
się od nas żywi. Te suknie, iak u
iakięj Xiężniczki..

FINETKA

Co się mnie tycze, ia jeszcze z lekka
twego Pana podkubywam? Spodzie-
wam się iednak lepiej się obłowić, ieśli
mi zechcesz dopomódz.

WIERNICKI

Ja teraz spaszowałem u Pana. Sta-
rosta Wydrwicki iest teraz u niego To-
tumfacki. Ten brzydki pochlebca, tak
wziół gorę, nad moim Panem, iż bez
niego nic dostać niemożna.

FINETKA

Dobrze że y to wiem, mogę z tąd
profi-

profitować. Ale moja Pani idzie.

WIERNICKI.

Co zabieda? Chciałem się z W. Panną trefzkę zabawić a tu mnie przezkadzaią, nadgrodzę to potym. Teraz muszę iść do Pana.

FINETKA

Obaczemy się znowu.

SCENA II.

JULIANA, FINETKA.

JULIANA

Coż tedy? Co mówi Rozproszyński
o zamysłach mego Ojca?

FINETKA

Jeszcze z nim nie mówiła: bo ma być zabawny.

JULIANA

Moy Ociec mię martwi: niepozwała mi iść za niego że go niechce słuchać Rozproszyński.

FINETKA

Ociec W. Pani dobrze czyni: ale powinienby jeszcze to zdanie tać. W ten

czas

czas zerwiemy przyiaźń z Rozprofzyń-
skim, kiedy niebędzie już nic miał, za
dwa lub trzy miesiące pewny go czeka
upadek. Trzeba nam jeszcze poczekać.

JULIANA

Nieszczęśliwa jestem!

FINETKA

W. M. Pani wzdychasz?

JULIANA

Alboż nie mam przyczyny? wiesz, że
mnie Rozprofzyński kocha, y ja jego.
Poprawić go iednak w tym żadną miarą
nie mogę, żeby dobr swoich marnie
nie tracił.

FINETKA

Mnie się zda, że ani on W. M. Pani,
ani W. M. Pani jego niekochasz szczy-
rze. Gdyby on kochał W. M. Panią, nie
dawałby tylu dowodów swoiey niewier-
ności, y W. Pani niewyciągałabyś od
niego tak hoynych podarunkow, gdy-
byś mu szczyrże sprzyiała.

JULIANA

Poznaśz w krotce że sprzyiam mu
nieo-

nieobłudnie. Prawda że on y zinfzymi się Damami kareffuje. Znam to iednak, iż barziefy to czyni z nieiakiey prożności, niż niewierności ku mnie,

FINETKA

Lecz ta prożność workowi iego iest fatalna.

JULIANA

Mam nadzieię iż go w tym poprawię, inaczey iednak tego dokazać nie-mogę, iak dozwalaiąc mu iego rozrzutności do niejakiego czasu.

FINETKA

Przynaymniefy fama W.M.Pani zaczniey nic niebrać od niego.

JULIANA

Y owszem. będę się o to starała, abym iefzcze więkfsze podarunki miała od niego.

FINETKA

Owoż miłość Heroiczna! miłość prawdziwie modna, mnie się zda że iedyne ftaranie W. M. Pani, iest, zubożyć cale Rozprofzyńskiego, proszę mnie przyiąć
za po-

za pomocnicę tak pięknego dzieła, u-
pewniam, że mam do tego ręce bar-
zo porządne.

JULIANA

Zgoda przyinuię. To prawda, że ia
chcę y resztę dobr Rozproszyńskiego do
siebie pociągnąć.

FINETKA

Chętnie wtym będę służyła. Y iuż
mi przychodzi na myśl proiekt, .. ale..
T.zebaby nam pociągnąć do naszey
strony, Starostę Wydrwickiego. Mnie
się zda, że on kocha W. M. Panią.

JULIANA

Prawda. ale ia iego cierpieć niemo-
gę. Z tym wszytkim ukrywam przed
nim moię nienawiść.

FINETKA

Ja mu wyperswaduię, że W.M. Pani
masz dobre serce ku niemu.

JULIANA

Pozwalam. ale pamiętay na to, że
ieden tylko iest Rozproszyński, które-
go szczyrze kocham. wolę umrzeć...!

[FI-

35 12 38
FINETKA

Spuść się W. M. Pani na mnie, mam
dwie Planty w głowie. Bądź W. M.
Pani tym czaśem w tamtym pokoju. Sta-
rosta tu idzie.

SCENA III.
STAROSTA, FINETKA.
FINETKA

Na stronie mówi Przez tego człeka
nawiększy dokażem. Oszusta wolno o-
szukać. Patrzy na mnie.

STAROSTA,

Na stronie mówi Otoż Finetka: trzeba
ją uiać za serce. *Potym mówi głośno* Fi-
netko coż się to zamysłasz?

FINETKA

Ach? czy to W. M. Pan? Myślałam...

STAROSTA

Musisz mieć w głowie interes do ser-
ca ściągający się.

FINETKA

W tym wieku w którym jestem, naj-
częściej serce człowiekiem rządzi? a
W. M.

W.M. Pana serce, ieszcze spokojne? Y
W. M. Pan, iak uważam często się za-
myślałz. Poydę w zakład, że któraś
grzeczna Dama serce W.M. Pana sobie
zniewoliła.

STAROSTA

Wygrałabyś zapewne ten zakład. bo
się kocham.

FINETKA

W samey rzeczy ?

STAROSTA

W samey rzeczy

FINETKA

Tym samym W. M. Pań jesteś szczę-
śliwy: bo któraż jest. któreybyś W M.
Pan serca do wzajemności niepociągnął?

STAROSTA

Twoia Pani.

FINETKA

Prawda że ona ma przywiązanie ser-
ca do Rozprofzyńskiego,

STAROSTA

Serce Białogłowy łatwo się może
odmienić.

FI-

35 14 58
FINETKA

Prawda ja po moim miarkuję. W.M. Pan ieśteś Kawaler, y młody, y ładny, y grzeczny: łatwo możesz co zechcesz dokazać, ale nadewszystko, kiedy intereś kogo zaleca, temu nic nie ma trudnego.

STAROSTA

Zycie mi przywracaś Finetko. Jeśli mi zechcesz być pomocą, tobie będę winien uszczęśliwienie moje.

FINETKA

Czy w famey rzeczy W.Pan kochasz moję Panią?

STAROSTA

Niewypowiedzianie kocham, y gotowem wszystko uczynić dla ziednania iey affektu. Ty Finetko naylepiey mi w tym możesz dopomodź. Tylko to bieda...

FINETKA

Tylko to bieda, że ieśli ja w tym zechcę służyć, podam W. M. Panu sposób do zdradzenia iego Przyjaciela.

STA-

33 15 32
STAROSTA

Day go katu? albo o to masz dbać,
Rozproszyński jest Przyjaciel, tak śmie-
szny, y tak głupi, że z nim można co
chcąc zrobić.

FINETKA

Patrz W.M.Pan, iaka ze mnie pro-
staczka, iam do tych czas rozumiała, że
to jest wielki występек zdradzić Przy-
jaciela, y że nic nie ma chwalebniej-
szego, iako bronić prawa Przyjaźni by
y z uszczerbkiem życia.

STAROSTA

To proſtych ludzi jest zdanie. Była
wprawdzie niegdyś ta głupia moda, ale
teraz przyjaźń nic innego nie jest, iak
Imie prożne. Interes wszystkim rządzi.

FINETKA

Podoba mi się ta moda, ale przyſtąp-
my do rzeczy.

STAROSTA

Jużem mówił, że kocham twą Panią
całym sercem, y gotowem wszystko dla
niej uczynić, ażeby na mnie była ła-
skawa.

[FI.

35 16 SC
FINETKA

Nie obiecuję, ale będę się starała. Pan
ni moja także swoy Interes kocha.
Dokażesz W. Pan wszystko, jeśli iey
pomóżesz do reszty zruinować Rozpro-
szyńskiego. to jest z iego Kufrow prze-
nieść do niey wszystkie pieniądze, kley-
noty...

STAROSTA

Uprzedzasz, moje obietnice. Jeśli o
to chodzi, Juliana już moja.

FINETKA

Tym lepiej. Więc zacznę ia sztur-
mować do worka Rozproszyńskiego,
W. Pan mi doday posiłkow. Upewniam,
że moja wdzięczność dogodzi chęciom
W. M. Pana. Otoż y on idzie: pamię-
tay W. M. Pan...

STAROSTA

Jestem człek rzetelny. Obaczysz,

SCF

SCENA IV.

ROZPROSZYNSKI, STAROSTA,
FINETKA, WIERNICKI
ROZPROSZYNSKI

Do Wiernickiego Powiedz memu Mar-
szałkowi, że wydatki moje są nazbyt
małe; że to nie czyni honoru takim lu-
dziom, iak ja, że gospodarstwo nieprzy-
stoї na moję osobę.

STAROSTA

To prawda.

ROZPROSZ:

Mówże mu to mocno. Ja chcę, żeby
w mym domu była we wszystkim, y dla
wszystkich obfitość.

STAROSTA

Co po dobrym guście, bez wspania-
łości? nic tu po takich sługach, którzy
dobra Pańskiego żałują.

ROZPROSZ:

Kiedy ja nie żałuję, niech y oni nie
żałują. Mój honor w tym: mnie nay-
więcey, to cieszy, kiedy w drugich za-
zdrość wzniecam.

B STA-

18
STAROSTA

Nic nie ma podleyszego, iak gospodarstwo skrzętne.

ROZPROSZ:

Jeśli się P. Marszałek w tym kocha, to nie będzie miał mieysca u moiego Dworu

STAROSTA

Do mnie należy dodawać mi pieniędzy na wydatek.

WIERNICKI

J. P. Marszałek nasz nie załůżył na to itrofowanie. Upewniam, że żaden niepotrafi hoyniey szafować, dobrem Pańskim, iak on.

STAROSTA

Tym lepiej.

WIERNICKI

Wszystkim on daie co kto chce, a naywięcey sobie: z samego ostatniego dawania, każdy z nas może trzymać stoł otwarty, od rana aż do wieczora, przyiacioł y przyiaciołek mamy czym przyiąć uczciwie. Wszyscy podług sumnienia na to pracuiemy usilnie, abyśmy Pańskiego dobra hoynie zażywali.

35 19 36
ROZPROSZ:

Zażywając Tabaki To mię ciesz-y. Jednakże ja to widzę, że teraz coś skąpić u mnie poczytaia.

WIERNICKI

Temu winien J. P. Kommissarz. On mowi, że się dochody co raz umniejszaia; że W. M. Pan chudnieiesz, gdy drudzy tłusćieią. Ustawicznie się na to uskarża,

ROZPROSZ:

Dó Starosty mowi Uwolnij mię W. M. Pan od tego człowieka.

STAROSTA

Niebawiać ja iego z tą wyforuię, ale pierwey muszę zayrzeć wiego Regestra. Ten hultay dla tego oszczędza, żeby pokrył swoje złodzieystwa.

ROZPROSZ:

Tak pospolicie czynią PP. Kommissarze. Ja się nie znam na rachunkach, y nie lubię zatrudniać się interessami. Oddałem mu wszystkie moje dobra. Zeby sam o tym blażeństwie niemyślał.

B2 **Jego**

Jego rzecz dodawać, czego mi potrzeba.

WIERNICKI

Ale mu nieštało już pieniędzy.

ROZPROSZYN:

Jest kilka ieszcze wiosek: niech przeda.

WIERNICKI

Ale Plenipotent W. M. Pana powiada, żeprzedaiąc nagle dobra, trzeba połowę na nich tracić.

ROZPROSZ:

Coż z tego? Kareta czy już zaprzężona?

WIERNICKI

Już MosPanie.

ROZPROSZYN:

Y tego nawet nie mogę się doprosić, żeby mi karetę lepszą kupiono,

WIERNICKI

A przecieć to za nią dano 1000 Czer: Zł: lepszey tu żaden nie ma.

ROZPROSZ:

Ja chcę mieć ieszcze lepszą, choćby dać

dać za nią y 2000 Czerw. Niechże tam
zależdzaia,

WIERNICKI

Zaraz Moś Panie. Ale tam na dole
czekaia W.M. Pana kredytorowie. Ca-
łą sień zawalili.

ROZPROSZ:

Z gniewem. Ja mam czas z tą kanalia
gadać? wypędzić mi tych hultaioiw.

WIERNICKI

Poydę ich popoie, ażeby spać sobie
poszli.

ROZPROSZ:

Czyń co chcesz, byleby mnie dali
pokoy.

WIERNICKI

Ow sławny. Author przyniośł swą
Księgę y chce W. M. Panu ofiarować.

ROZPROSZ:

Niech sobie idzie precz. Ja takim lu-
dziom nie lubię nic dawać.

WIERNICKI

Na stronie. (Wz bogaca filutow, a za-
luie dla mądrych ludzi)

ROZ-

33 22 36
ROZPROSZ:

Idź sobie. A to Finetka? coż tu porabiaasz?

FINETKA

Smutno odpowiada. Nic Mości Dobrodzieiu.

ROZPROSZ:

A czemuż wzdychasz?

FINETKA

Zal mi mey Pani nieszczęśliwey.

ROZPROSZ:

Coż to iey?

FINETKA

Nie mogę mówić.

ROZPROSZ:

Mnie zaś niechcesz mówić?

FINETKA

Pani mi zakazała.

ROZPROSZ:

Coż to? przedemną się taić? Ja się o to gniewam.

FINETKA

Coż mam czynić. Onaby mnie wypędziła...

ROZ-

SS 23 SS
ROZPROSZ:

Pośłuchay, Weź ten pierścień

FINETKA

Wkłada pierścień na palec. Zgubisz mię
W.M.Pan,

ROZPROSZ:

Mowże mi prętko,

FINETKA

Czy można co zamilczeć przed W.M.
Panem. Mam serce bardzo skłonne do
wdzięczności...

ROZPROSZ:

Ale mowże... nie baw mię

FINETKA

Płacząc. Pani moja... nie dawno...
przegrała w karty... dwadzieścia ty-
sięcy.

ROZPROSZ:

Dwadzieścia tysięcy?

FINETKA

Płacząc. Tak jest.

ROZPROSZ:

Summa trochę przy wielka!

STA-

39 24 38
STAROSTA

Czyż o tę frażkę ma się Pani twoja
frasować?

FINETKA

Z płaczem. Jakże się nie frasować!
Dobra iey wszystkie w Arendzie: trzeba
się zapożyczyć, bo nalegaia. Z drugiej
strony obawia się, ażeby się iey O-
ciec o tym nie dowiedział. Radziłam
iey, ażeby się udała poufale do W. M.
Pana, ale ona mi na to rzekła. Jak ty
śmiesz mi taką rzecz radzić. Precz mi
z oczu.

ROZPROSZ:

W samey rzeczy ona nie źle mówi,
bo nie mam teraz pieniędzy.

FINETKA

Potym widząc że się Pani nieco u-
spokoiła, rzekłam do niej. Mościa Pa-
ni. Wiem doskonale, że J. Panu Roz-
profzyńskiemu przywieziono wczora
sto tysięcy. On kocha W. M. Panią, y
jest serca wspaniałego. Jego jest taka
natura, że radby każdego uszczęśliwił.

Ja

Ja ręczę, że nieodmowi W. M. Pani.

ROZPROSZ:

A Pani co na to?

FINETKA

Nic. Mnie się zda, że w tej okoliczności mogłabyś W. M. Paniey uporządkować.

ROZPROSZ:

Y tak mówisz?

FINETKA

Ręczę za to,

ROZPROSZ:

Ja znam ją. Wiem że nie przyimie...

STAROSTA

Mnie się zda, że można iey będzie wyperśwadować.

ROZPROSZ:

Uśmiechając się. Ale W. M. Panie wiesz...

STAROSTA

Idź Finetko, powiedz Pani, że przyniosę iey to, czym może dług swój wypłacić.

FINETKA

Pokłoniwszy się mile obu.

Moja Pani
będzie

będzie miała honor podziękować W.M.
Państwu.

STAROSTA

Na froncie. (Niepocziwa! umie wy-
śmienicie swą rzecz udawać!)

SCENA V.

ROZPROSZYŃSKI, STAROSTA.

ROZPROSZ:

Uśmiechając się. Co ty na to moy Sta-
rosto? Jabyś się założył, że się ona z
swą Panią namowiła.

STAROSTA

Nie rozumiałbym. Ale to wiem, że
wiele przegrała. Musi się Oyca oba-
wiać. Jest to człek zgrzyźliwy, hała-
śnik, dziwak...

ROZPROSZ:

Cicho.

STAROSTA

Podobno to on idzie?

ROZPROSZ:

Już coś burczy.

SCE-

SCENA VI.

ROZPROSZYŃSKI, STAROSTA,
STARUSZKIEWICZ.

STARUSZK:

Idący z daleka mowi. Piękna kompa-
nia! Podchlebca z głupim! Kłaniam
W.M. Panom, kłaniam,

ROZ. ROSZ:

Coż tam takiego? W.M. Pan widzę
złego humoru.

STARUSZK:

Nie mam przyczyny być wesołym.
Do stu katów!

ROZPROSZ:

Coż to tak grubo...

STARUSZK:

Byłem ferdecznym przyjacielem
nieboszczyka Oycy W.M. Pana.

ROZPROSZ:

Wiem o tym. Coż dalej?

STARUSZK.

Mogę to mówić, że umiał mię re-
spektować: a chociaż y sam był wyso-
kiego urodzenia, przecież mię zawsze
iza-

szanował, y był mi wdzięczen, za moje dobre ferce, nie tak, iak W. M. Pan teraz.

ROZPROSZ:

W. M. Pan widzę z exortą do mnie przyszedłeś: y chcesz mi to wyperśwadować, że czynisz mi honor przyimując mnie za swóiego zięcia.

STARUSZK:

Nie skłamałbym... gdybym y to mówił. Ale ia o tym teraz nic nie mówię. To tylko powiadam, że zle W. M. Pan czynisz, rozpraszając marnie swe dobra: y że ia tego cierpieć nie mogę.

ROZPROSZ:

Ale W. M. Pan Mci Panie Staruszkiewicz z grubego tonu zaczynasz.

STARUSZK:

Ja tak mówię iak należy.

ROZPROSZ:

Mnie się zda że W. M. Pan bierzesz ton mego Oycy. Właśnie iakbym iego słyszał.

STA.

29
STARUSZK:

Ociec nieborak krwawym potem pracował zbierając te dobra, które syn teraz marnie traci.

ROZPROSZ:

Smiejąc się. Tak właśnie moy Ociec gadał. W.M.Pan go umieść ślicznie udawać. Ale już nie żyje nieborak. Proszę nieździeć M.Panie Staruszkiewicz.

STARUSZK:

Siada. Proszę mię teraz słuchać.

ROZPROSZ:

Uśladźmy, y my. Będziem słuchali pięknych rzeczy. Zaczynay W.M.Pan. *do Starosty.* Nieprzeszkadzaymy Jmci.

STARUSZK:

W.M.Pan jesteś głupi. To pierfza.

ROZPROSZ:

Slicznie. Daley W. M. Pan.

STARUSZK:

To druga, że głupstwo W. M. Pana zwabiło wielu pochlebców, którzy go do upadku teraz pociągają, a potym będą drwili, iak upadnieł.

STA-

30
STAROSTA

Którzyż to są ci pochlebcy?

STARUSZK:

Którzy? W.M.Pan najpierwszy.

STAROSTA

Respektuję ten wiek, inaczej...

STARUSZK:

Ja lubię prawdę mówić, której W.M. Pan nie lubisz. Ja y teraz nikogo się nie zleknię.

STAROSTA

Siwey głowie wszystko uchodzi.

ROZPROSZ:

Ale to długo. hiedy W.M.Pan skończysz tę mowę?

STARUSZK:

Zaraz.

ROZPROSZ:

Chwała Bogu.

STARUSZK:

Chciałbym wiedzieć, czy W.M. Pan chcesz odmienić swe życie marnotrawne dla moiej Córki Juliany? czy nie?

ROZ-

35 31 58
ROZPROSZ:

Nie myślę o tym. Dosyć mię długo martwiło łakomstwo Oyca moiego. Dzień, y noc zbierał bogactwa, a ja ani pieniędzy, ani sług, ani koni, ani karet nie miałem. Musiałem się kłóć ze wstydu przed memi rowiennikami. Ale przecie już umarł, za co mu wielce obligowany jestem. Jego dobra mnie się dostały. Potrafię ja ich lepiej zażyć. On się kochał w sknerstwie, a ja tego cierpieć nie mogę. Im się wszyscy brzydzili, a mnie kochają.

STARUSZK:

O jak piękna nauka dla wielu Oy-cow. Ofzczędzają nieboracy swe dobra, uymuiąc nawet swoiey potrzebie. Dla kogoż to? dla niewdzięczników! którzy trzydziestu lat pracę, w iednym roku w niwecz obracają.

ROZPROSZ:

Ale W.M.Pan, który drugich chceśz uczyć, pamiętaj na swego Syna.

STA-

35 32 56
STARUSZK:

Syn Moy iest taki, iak y W.M. Pan.
Ale on dobrze iest za to ukarany. Wszyt-
ko utracił, nic nie ma, y ia się go wy-
rzekłem. Taki koniec czeka y W.M.
Pana.

ROZPROSZ:

Tabaki zażywaiąc mowi. Mnieyszaz
o to. Za lat 40, y ia się poprawię.

STARUSZK:

Wstaiąc z gniewem. Za lat czterdzie-
ści? kłaniam. Y upewniam W.M.Pana
że nie będziesz miał moiey còrki.

ROZPROSZ:

Smieiąc się. Pewnie ona W. M. Pana
będzie słuchała? Pamiętay W. M. Pan,
że iest Wdową, y sama sobie Panią.

STARUSZK:

Obaczysz W. M. Pan że będzie slu-
chała. Daię W.M.Panu ieszcze dni ośm.
Jeśli w tym czasie W.M.Pan niewypę-
dzisz z domu swego tych co W.M.Pana
skubią, wyiadę z rąd, y wezmę z sobą
Córkę. Bądź W.M.Pan pewien, że mię
uśłucha. Kłaniam. SCE-

SCENA VII.

ROZPROSZYŃSKI, STAROSTA.

ROZPROSZ:

Jednakże ja się lękam. Kocham mocno Julianę, y dla niej życie moje...

STAROSTA

Y W. M. Pan dla iedney białogłowy miałbyś tylu przyjaciół oddalić? wstydź się W. M. Pan. Dokażem my swego. Ja tego starca ukołyszę. Na mnie się W. M. Pan spuść.

ROZPROSZ:

Obłapia Starostę. Nieśmiertelną wdzięczność...

STAROSTA.

Biorę to na siebie. Mam ja sposobu. Ale o to iey Brat idzie.

SCENA VIII.

ROZPROSZYŃSKI, STAROSTA;

PUŁKOWNIK.

PUŁKOWNIK

Obłapia Rozproszyńskiego. Dobry dzień przyjacielu.

C ROZ.

ROZPROSZ:

Dobry dzień kochany Pułkownik.
Wesoł coś jesteś.

PUŁKOWNIK

Ja tak zawsze. W tym wieku, przy
tey urodzie y układności, y przy tym
rozumie, ninaczym człekowi nie scho-
dzi. Moja rzecz wszędzie się pięknie
pokazać, wszędzie się przymilić, a
reszty miłość mi dodała. Ona mię kar-
mi, ona odziewa, ona pieniędzy używa,
ona mię u Dworu, w kompaniach na
komediach y wszędzie zaleca. Nic nie
mając, jestem bogaty y wesoł. Tak
przyjacielu. Wszystko ma, kto ma ta-
kie przymioty.

ROZPROSZ:

Prawda. Winfzuie.

PUŁKOWNIK

Jestem człek podupadły. Ale mam
opętane dwa Folwarki.

ROZPROSZ:

Jakie?

PUL-

35 35 35
PUŁKOWNIK

Damy, y Karty. Te dodaia mi wszyt-
kiego. Gdybym miał tyle bogactw iak
ty przyiacielu, wnetbym ten ciężar
zrzucił z siebie. Trać ie, ieśli chcesz
być zawsze tak wesół, iak ia. A co mi
dasz za nowinkę ktora ci powiem.

ROZPROSZ:

Obaczym iaka.

PUŁKOWNIK

Przedziwna. Będiesz wielce kon-
tent.

ROZPROSZ:

Mowze mi.

PUŁKOWNIK

Naprzod... mam się dziś upić z to-
bą. A potym zamówilem liczną tu do
ciebie kompanią, ale ieszcze mniey li-
czną, iak wyborną. *Do Stárosty*. Y Sie-
strzyczka twoia iest w niey.

STAROSTA:

Umizgałka?

PUŁKOWNIK

Tak iest. Co za rozum? co za ży-

C 2 wość?

wość? co za grzeczność w tey dzie-
wce!

STAROSTA

Do Rozprosz: Prawda. Zyczę W. M.
Panu poznać się.

ROZPROSZ:

Znam ci ią dobrze. Zaczna Dama.

PULKOWNIK

Ale do kompanii przedziwna. Słu-
chayże przyiacielu. My wszyscy spo-
dziewamy się że nas tu przyimiesz wspa-
niale. Słyszalem że masz Kuchmistrza
wyśmienitego.

ROZPROSZ:

Trzyśta czerw: Złł: mu płacę.

PULKOWNIK

Musi być dobry. Ale staray się o
wiadp dobre. Jest tu ieden Winiarz,
który ma butelkę na 5 czerw: Złł. Bę-
dziem dziś weseli. Ale coś pomieszka-
ny jesteś.

ROZPROSZ:

Prawda: twoy Ociec jest tego przy-
czyną.

PUL-

36 37 38
PUŁKOWNIK

Albo dbasz o tego starego dziwaka.

ROZPROSZ:

On mi prawi exorty.

PUŁKOWNIK

Co masz uważać na te błazeństwa?

ROZPROSZ:

Ale mi Siostrę twoję odbiera.

PUŁKOWNIK

A ja ci ją daię. Ja u niej wszystko mogę. Wolno mię będzie obieć, jeśli naydaley za dni dzieśięć, nie weźmiesz z nią szlubu. Bądź wesoł. Masz uważać na tego starca? Ja w tym. Ale nim przyidzie kompania, chciałbym rzec słowko.

ROZPROSZ:

odchodząc na stronę. Słucham.

PUŁKOWNIK

Pożycz mi sto czer: złt.

ROZPROSZ:

oddając worek. Jest w tym worku pułtorasta.

PUŁ-

PUŁKOWNIK

biorąc worek. Tym lepiej. Będę wdzięcz-
czen.

ROZPROSZ:

Ktoś podobno prz, iechał.

STAROSTA

Tak jest. Karetę flychać.

PUŁKOWNIK

Oy będziemyż weseli. *bierze podręczkę.*
Rozproszyńskiego. Idźmy. Cieszymy się.
Huczmy.

A K T II.

S C E N A I.

JULIANA. FINETKA.

FINETKA

Cóż to? W. M. Pani odchodzisz od
 kompanii?

JULIANA

Przebog! iaką zgrała! niemogę wy
 trzymać!

FINETKA

W. M. Pani się guiewasz?

JULI-

39 39 39
JULIANA

Ale kto to może wytrzymać! To jest zbior, kofterow, kofternic, głupich, y niezbożnych ludzi. Moje łzy mogłyby wydać ten żal, który mię trapi. Co za bieda!

FINETKA

Włec ieszcze nie zasiedli do stołu?

JULIANA

Jeszcze nie. Czekaia sześciu nowych gości.

FINETKA

A ktorych to przecie?

JULIANA

Naypierwszy moy brat.

FINETKA

Piękny człowiek. Ja zakład poydę, że tam będzie y stara Koketnicka.

JULIANA

Już jest. Cieszy się z swoim głupim kochankiem Kofterskim, który iey worek wycięcza, y zawsze przegrywa, a ona mu dodaie pieniędzy z drugich zgor-
szeniem.

FI-

Właśnie to iey przyśtoł, mając już lat 60.

JULIANA

Co większa: brat moy sprowadził Dziwakiewiczownę hardą, głupią Hardzickę, y bezwstydną Umizgalkę, która się uftawnie zaleca Rozprofzyńskiemu, a on podług zwyczaju, zaraz się w niey zakochał. Ale kto wyliczy tych wszystkich gości tam zebranych, których Rozprofzyński ma za wielkich ludzi. Nadewszystko ten Pasibrzuński, człek bez czoła bez wstydu.

FINETKA

Ach ten to Pasibrzuński, który tylko uważa na kominy kuchenne z których się kurzy, y zaraz tam idzie na obiad. To jest podchlebca naywiększy. Co stąpi to skłamię. U wszystkich pożyczają, a żadnemu nie oddaje.

JULIANA

Rozprofzyński y teraz pożyczył mu kilkaset czter: Złk:

FI.

33 41 66
FINETKA

W famey rzeczy Pan Rozprofzyński
w krotce zgłupieie.

JULIANA

Teraz w krotkim czasie wydał na kilka
tysięcy czerw: Zł: ktòkolwiek się
namknie, każdemu dać gotow.

FINETKA

Nie bawiąc on zginie. Ale... przypomniałam.
A dałże on W. M. Pani
dwadzieścia tysięcy?

JULIANA

Dał. Starosta mi przyniósł tę summę.

FINETKA

Widzisz W. M. Pani! Grzeczny widzę
Starosta,

JULIANA

Y owszem, mam go za ostatniego.

FINETKA

Trzebaby mu iednak dać dobre słowo.

JULIANA

Przyiałam go nie tak ozięble iak
przedtym.

FI-

39 42 58
FINETKA

On się spodziewa nakłonić ku sobie
serce W. M. Pani.

JULIANA

Nie dokaże on tego. Ale mię to mocno trapi, że Rozproszyński, mniemając mnie być wtakiej potrzebie, nie chciał mię ratować, aż poradziwszy się Starośty.

FINETKA

To frazka. Gdybyś go W. M. Pani kochała, mogłabyś się o to frasować, ale ponieważ miłszy jest W. M. Pani iego worek niż osoba, wszystko to iedno, czy serce, czy ręka iego daie.

JULIANA

Nie znasz mię dobrze Finetko.

FINETKA

Zdami się że wyśmienicie znam.

JULIANA

Wolno co chcąc rozumieć: to pewna iednak, iż go serdecznie Kocham.

FINETKA

Niechże iuż y tak będzie. Mam ią inną

inną rzecz powiedzieć. Rozprofzyński
pięknie załuguie na efekt W. M. Pani.
Oto y teraz przedał Anzelmowi dobra,
warte kilkakroć sto tysięcy. Y to tak
skrycie uczynił, iż nikt o tym nie wie.
Mnie tylko pod sekretem Wiernicki
powiedział. W. M. Pani się uśmiechasz?
Jakże nieprawda?

JULIANA

Ja mówię, że się to stało wyśmieni-
cie.

FINETKA.

Wyśmienicie dla kupującego.

JULIANA

Wiem ja o tym.

FINETKA

Jak? od kogo?

JULIANA

Jam sama w to kupno wchodziła.

FINETKA

Kto? W. M. Pani? Y nie iestże to po-
magać do zguby Rozprofzyńskiego?

JULIANA

Jeszcze się bardziej zadziwisz?

FI.

35 44 55
FINETKA

Nad czym

JULIANA

Anzelm tylko imienia mi swego pożyczyl do kupienia tych dobr. Jam ie kupila. Ale Rozprofzyński nic o tym nie wie.

FINETKA

Jak to być może? a ktoby miał dodać —
na to pieniędzy W.M.Pani?

JULIANA

Ten sam co mi dobra przedał.

FINETKA.

Rozprofzyński?

JULIANA

Tak iest. On przez swoje podarunki częste.

FINETKA

To iest nowy sposob!

JULIANA

Albo źle?

FINETKA

Kupić dobra za pieniądze tego, czy-
ie są dobra!

JU-

35 45 55
JULIANA

Więcey ci powiem : ale młey to w sekrecie. Jużem po części odebrała moje pieniądze: y chcę ieszcze wziąć więcej. Ustąpiłam z kompanii abym rozrzewniła serce mego kochanka. Chcę udać, iż zrywam z nim przyiaźń na zawsze. Obaczysz, że on mi znowu ofiaruje... Otoż idzie. Dopomagay mi.

SCENA II.

ROZPROSZYNSKI, JULIANA,
FINETKA.

ROZPROSZ:

Ale W.M. Pani grzeczna jesteś! zostawić mię samego? Jam się spodziewał mieć pomoc...

JULIANA

Ja? Ja mam pomagać W. M. Panu do zguby? W.M. Pana w moich oczach rabują, okradają; mogęż to cierpieć? Darmo: próżne moje starania. Trzeba już podziękować za przyiaźń.

ROZPROSZ:

Trzeba podziękować?

FI-

FINETKA

Nie inaczey: trzeba: iabyś sama to
uczyniła.

ROZPROSZ:

Do Juliany. Takaż to nadgroda za
moje dobre serce?

FINETKA

Nie uważay W. M. Pani. Zapom-
nimy już o Jegomości.

ROZPROSZ:

Y Finetka przeciwko mnie?

FINETKA

Abó nie ma przyczyny?

ROZPROSZ:

Y iakaż przyczyna?

FINETKA

Ma tedy Jeyność iść za takiego mę-
ża, który pozwala swe dobra rabować,
y niszczyć?

ROZPROSZ:

Do Juliany. Dopusć W. M. Pani...

FINETKA

Odprowadza Julianę. Już poczasie.

ROZ-

33 47 58
ROZPROSZ:

Obiecuje za lada dzień...

FINETKA

Odprowadza *Julianę*. Obiecuy W.M.
Pan. Tym czasem kłaniamy.

ROZPROSZ:

Do *Juliany*. Chcesz W. M. Pani mo-
iey śmierci?

FINETKA

Odprowadza *Julianę*. Wolno W. M.
Panu.

ROZPROSZ:

Utrzymuj *Julianę*. Ale przynay-
mniej...

FINETKA

Do *Juliany*, Uchodź W.M. Pani: nie-
wierż Jmci.

ROZPROSZ:

Choć moment.

FINETKA

Widząc że *Juliana* ogląda się na Roz-
proszyńskiego. Co za białogłowa!

JULIANA

A chceszże W.M. Pan mieć moje fer-
ce?

ROZ.

48
ROZPROSZ:

Ja czy chcę?

JULIANA

Zyitedy W.M. Pan sam ieden ze mną.
Poiedziemy do dobr W. M. Pana. We-
sołość mieysca tamtego, nadgrodzi nam
uciechy Warszawskie.

FINETKA

Słyfzałam że w dobrach W. M. Pana
iest Pałac piękny, ogrod roskoszny, y
położenie mieysca przedziwne. Więc
tak: pòydziemy za W. M. Pana, ieśli
W.M. Pan tam będzieisz mieszkał.

JULIANA

Ale iedźmy tam iutro zaraz.

FINETKA

Zgoda.

JULIANA

Coż W.M. Pan nic nie mowisz!

ROZPROSZ:

Na fronie. [Musiał mię wydać An-
zelm]

JULIANA

W.M. Pan nic na to? Piękna polityka.
Fl.

35 49 38
FINETKA

Coś mi przychodzi na myśl... ale
niechcę mówić.

JULIANA

Mów.

FINETKA

Jabym zakład poślą, że Jmśc prze-
dał te dobra.

ROZPROSZ:

Już znam, że mię Anzelm zdradził.
On wydał ten sekret.

JULIANA

Tak jest. Wiem o wszystkim. Idę,
oznajmię to Oycu mojemu.

ROZPROSZ:

Zatrzymuie. Zmiłuy się... Jeśli się on
o tym dowie, to on wywiezie z Warsza-
wy W. M. Panią: A Stryi moy zape-
wne, mnie od dziedzictwa swego od-
dali.

FINETKA

Czy możesz W. M. Pań po nas wy-
ciągać, żebyśmy milczały. Wiesz W.M.
że białogłowy tego nie umieją.

D

JU-

Muszę to oznaymć.

ROZPROSZ:

W.M.Pani mię do rospaczy przypro-
wadzisz.

FINETKA

Coż W.M.Pan uczynisz?

ROZPROSZ:

Przykłada rękę do jzpady. Tym żela-
zem serce sobie przebię w oczach
Jeymci.

FINETKA

Bayki to są. Nie uczynisz W.M.Pan
tego.

ROZPROSZ:

Bodayby mię... ieśli nie uczynię.
Chcecie mey śmierci, uczynię wam
zadość.

FINETKA

Stawa między niemi. Powoli, powoli.
Możem ten interes zagodzić. Tylko
W.M.Pan nam powiedz wiele wzięłeś
za te dobra ?

ROZ-

SS 51 SS
ROZPROSZ:

Dwakroć sto tysięcy.

FINETKA

W gotowych pieniądzech?

JULIANA

W gotowych, wiem o tym dobrze.

FINETKA.

Wieleż W.M. Pan daż Pani, ażeby
milczała?

ROZPROSZ:

Wiele chce.

FINETKA

Day W.M. Pan sto tysięcy. Więcej-
by trzeba za taki postępek, ale my ma-
my ferce dobre.

ROZPROSZ:

Wnet ja powrocę.

FINETKA

Ale y mnie gęba świerzbi, boię się,
żebym się nie wygadała przed Oycem
mey Pani.

ROZPROSZ:

Uśmiechając się.. Rozumiem. Rozu-
miem.

D 2

SCE

SCENA III.

JULIANA, FINETKA.

Smiejąc się po wyjściu Rozproszyńskiego.

FINETKA

Ale iakże się nam pięknie udało!

JULIANA

Widzisz, iż on nic nie wie, żem ia
dobra iego kupiła.

FINETKA.

Y W.M.Pani widzisz, że umiem do-
brze z ludźmi postępować.

JULIANA

Prawda. Ale Rozproszyński obiecał
ci coś dać.

FINETKA

Za to, żem go odrwiła. Ale powiedz
mi W.M.Pani, czy nie czuiesz przez to
iakiego szkrupulu na sumnieniu?

JULIANA

Naymnieyszego. Wiem ia co czynię.

FINETKA

Tym lepiej. Aleśmy go dobrze za-
żyli. Nie źle to mieć takich kochan-
ków, którzy się dadzą ofszukać.

JU.

Mnieyby to iemu szkodziło, gdybym
ia sama tylko iego oszukiwała.

SCENA IV.

ROZPROSZYNSKI, JULIANA,
FINETKA

ROZPROSZ:

Oto masz W. M. Pani assygnacją na
sto tysięcy.

FINETKA

Teraz W. M. Pan gżeczny jesteś.

JULIANA

Jestem kontenta: dziękuję W. M. Panu.

ROZPROSZ:

Daie worek z pieniędzmi Finetce. To jest
plastr na gębę żeby milczała.

FINETKA

Czy wielki?

ROZPROSZ:

Masz tu sto czerwonych Złotych.

FINETKA

Przecież znalazłam Doktora na moy
defekt. Jużem zdrowa. A W. M. Pani...

JU-

JULIANA

Tylkoż...

ROZPROSZ:

Więc już zgoda między nami.

JULIANA

A już ci musi być.

ROZPROSZ:

Nie powiesz nic W. M. Pani Oycu
swemu,

JULIANA

Nie boy się nic W. M. Pan.

ROZPROSZ:

A ty Finetko?

FINETKA

Ja? u mnie już y język zginał. To
tylko jeszcze mówię, ażebyś y W. M.
Pan kiedyż tedyż swoy defekt uleczył.

ROZPROSZ:

Będę się już o to starał.

JULIANA

Ale to będzie późno, iak W. M. Pan
wszytko stracisz.

ROZPROSZ:

Mam ia jeszcze dwa sposoby do pow-
stania. FI-

35 55 36
FINETKA

Wszyscy się do W.M. Pana worka in-
teressują.

ROZPROSZ:

Nie potrafią go jednak wyprożnić.
Jestem sam tylko Sukcener mego Stry-
ia. Jest to stary Lichwiarz, który nie-
zmierne dla mnie zebrał bogactwa. Nad
to wysłałem do Gdańska barzo znaczne
towary, które jeszcze moy Ociec zebrał.

JULIANA

To są rzeczy nie pewne; różne się
przypadki trafiają.

ROZPROSZ:

Tym czasem trzeba też y mnie co
pozwolić. Spodzielam się że moje
przyślugi wymogą to na W.M. Pani.

JULIANA

Kiedy W.M. Pan koniecznie chcesz
siebie gubić, ja muszę to znosić.

ROZPROSZ:

*Wziąwszy za rękę. A kochasz że mię
W.M. Pani?*

JU.

35 56 66

JULIANA

To jest moja choroba, ktorey nie mogę uleczyć,

ROZPROSZ:

Choroba? W. M. Pani mię y głaszczesz, y szarpiesz.

JULIANA

Kłaniam. Niechcę wiecey urażać W. M. Pana.

ROZPROSZ:

Coż? W. M. Pani niepowrocisz do kompanii?

JULIANA

Powrocę nie bawiąc.

SCENA V.

ROZPROSZYNSKI.

Do tych czas nie mogę pojąć charakteru Juliany: co raz inſze w niej widzę ſkłonności. Raz ſię przymili, y uwmie za ſerce, drugi raz przez ſwą oziębłość żalem me ſerce przeraża.

SCE.

SCENA VI.

ROZPROSZYNSKI, STAROSTA.

STAROSTA

Co W. M. Pan robisz?

ROZPROSZ:

Myślę.

STAROSTA

O czym to?

ROZPROSZ:

O Julianie,

STAROSTA

Smiejąc się. Albo to ma zasmucać W.
M. Pana?

ROZPROSZ:

Wyznaię.

STAROSTA

Czemuż to?

ROZPROSZ:

Mnie się zda że ona mię zdradza.

STAROSTA

Z kądże to podeyrzenie?

ROZPROSZ:

Ja iey daię co tylko chce.

STA.

58
STAROSTA

Pomyślniejszy trochę. Wszystko to być może. Chce pierwey W.M.Pana zubożyć, a potem porzucić. Wszakem ostrzegał... ale dam pokoy nie będę mówił.

ROZPROSZ:

Ale proszę mów, ieśli mię kochasz. Ja gotow iestem z nią przyiaźń zerwać, ieśli będę mógł.

STAROSTA

Zyczę W.M.Panu tego nie odkładać.

ROZPROSZ:

Mnieysza o to: tylko nie wiem, iak tego dokażę. Ja zawsze te sidła zrywam, y wnet do nich powracam.

STAROSTA

Jabym życzył zerwać raz na zawsze.

ROZPROSZ:

Ach ciężko to dla mnie będzie! zwłaszcza żem tyle dla iey darow y pieniędzy wyfypał. Ale co bądź, to bądź: muszę się w tym przełamać, tylko mi dopomagay do tego moy Starosto.

STA-

35 59 66
STAROSTA

Jmść Panna Umizgalska ośłodzi W.
M. Panu tę górkę. Ją W. M. Pan
kochay.

ROZPROSZ:

Już ia y sam czuję do niey serca mo-
iego skłonność, alem nie śmiał iey mo-
wić tego.

STAROSTA

Mow W. M. Pan śmiało. Jest to dama
arcy grzeczna ładna, żadnego interessu
nieszukająca, y moja bliska krewna. Nie
ma Rodziców, tylko Opiekuna, ktòre-
go iak zechcę m. gę kierować.

ROZPROSZ:

To iest nieszczęście, że serce moje
nie iest mi posłuszne ze wszystkim.

STAROSTA

Im się bardziey W. M. Panu serce o-
piera, tym więkşy mu gwałt czynić
potrzeba. Otoż Umizgalska. Patrz
W. M. Pan co za żywość, co za wesołość!

ROZPROSZ:

W samey rzeczy iest miła Dama.

SCE.

SCENA VII.

UMIZGALSKA, ROZPROSZYŃSKI,
STAROSTA,
UMIZGALSKA

Mości Panowie. Kompania już się
cała zgromadziła. Jest liczna y zająca,
ale bez W. M. Panow dla mnie nie jest
doskonale miła. Co tu W. M. Panow u-
trzymacie?

STAROSTA

Układamy pewny projekt.

UMIZGALSKA

Coż to za projekt?

STAROSTA

Chcemy W. M. Panne za mąż wydać.

UMIZGALSKA

Nie będzie z tego nic.

STAROSTA

Czemuż to?

UMIZGALSKA

Poglądając mile na Rozproszyńskiego.
Temu bo się niespodziewam poyść za
tego, którego sobie życzę.

STA-

33 61 58
STAROSTA

Cicho do Rozprofzyskiego. Słyszysz
W.M.Pan?

ROZPROSZ:

Oczy W.M.Panny mają wielką moc
nad sercami.

UMIZGALSKA

Bynajmniey. Jeden iest tylko, kto-
rego kocham. Ale ten kocha inną. Czy
może być dla mnie większe umartwie-
nie? znasz to dobrze sam W. M. Pan.
Płakałabym, gdybym płakać umiała:
ale ponieważ tego nie mogę, muszę się
śmiać z moiej płochości. *Śmieie się.*

ROZPROSZ:

Ach nie czyń W.M.Panna krzywdy
swoym wdziękom. Nie miałby ten ko-
chać W.M.Panny, którego kochasz?

UMIZGALSKA

Otoż tak iest. *Śmieie się.*

ROZPROSZ:

A któżby to był taki.

UMIZGALSKA

Seriò mowi. Jeśli komu, tedy W. M.
Panu

Panu naybarziefy tego mówić mi nie przyſtoĩ.

ROZPROSZ,

Upewniam, że m dobry do ſekretu.

UMIZGALSKA

Mile mowi. Co W M. Panu po moim ſekrecie?

ROZPROSZ:

Podobno ten człek barziefy kocha W.M.Pannę, niż W.M.Panna iego.

UMIZGALSKA

Czemuż to?

UMIZGALSKA

Ten którego ia kocham, iuż ſwe ſerce gdzie indzie uwięził, y niemoże go oderwać. Czego mocno żałuję: bo natura y mnie, y iemu, iedneż ſkłonności nadała. On lubi wſpaniałość, y ia mam do tego paſſiã. On ieſt weſoły, uczynny, hoynny: y we mnie Cię to znajdzie. On lubi uciechy, a przyſzłemi rzeczami myśli ſobie nie zaprzãta, pieniędzy nie żałuje, do iednego ſłowa wygadza zaraz przyiaciołom, z iemi ſię rad cieſzy,
gra,

gra. zabawia: y ia też to wszystko lubię. Słowem, ten kawaler tak jest do mnie podobny, że opisując iego, siebie opisałam.

STAROSTA

To prawdziwie jest zbior doskonały przymiotów.

UMIZGALSKA

Coż na to Jmość Pan Rozproszyński? *śmieie się.*

ROZPROSZ:

Ja się na to całym sercem zgadzam.

UMIZGALSKA

Bayki. *śmieie się.*

ROZPROSZ:

J. Pan Starosta będzie za mnie ręczył.

UMIZGALSKA

Jmść Pan Starosta sam wyzna, że ten człek, o którym mówiłam, nie potrafi swego serca oderwać od tey osoby, w której się zanurzył.

ROZPROSZ:

Przepraszam. Małz nad nim W. M. Panna taką moc, iż byleby on widział
łaska-

łaskawe iey oko, wnet swe serce iey
poświęci.

UMIZGALSKA .

Nie odważy się on na to, choć przy-
rzeka.

ROZPROSZ:

Całując rękę. Ręczę, że się z ochotą
odważy.

UMIZGALSKA

Niechże zaraz swe serce odda: y bę-
dzie rzecz skończona.

ROZPROSZ:

Więc mu W. M. Panna obiecuiesz?

UMIZGALSKA

Jużem iaśnie mówiła: y W. M. Pan
to zrozumiałeś. Kończcie W. M. Pano-
wie z sobą ten projekt. Do obaczenia się.

SCENA VIII.

ROZPROSZYŃSKI, STAROSTA

STAROSTA

Jak piękne przymiotow podobień-
stwo.

ROZPROSZ:

Zacna to Dama.

STA.

35 65 58
STAROSTA

Czym nie mówił?

ROZPROSZ:

Prawda. Trzeba mi pomocy W.M. Pana.

STAROSTA

W czym?

ROZPROSZ:

Zebvś mię W.M. Pan od Juliany oderwał. Powiedz iey W.M. Pan, że nowa miłość w mym sercu... że...

STAROSTA

Nie boy się W.M. Pan. Będę ia wiedział, co mam mówić. Ale w tey okoliczności trzeba zażyć polityki. Pošli iey W.M. Pan przezemnie iaki prezent bogaty, na podziękowanie iey za przyjaźń, y ubłaganie, żeby nie przeskadzała nowey miłości W.M. Pana. Wiesz W.M. Pan iak ona lubi podarunki.

ROZPROSZYNSKI

Dobrze W.M. Pan mówił.

STAROSTA

Zaraz... *Dobywa futerału.* Oto iest
E dia.

diament, który W. M. Pan miałeś iey dać. Ow stary Lichwiarz miał go w zastawie od W. M. Pana, y teraz mi go oddał. Zaniozę go od W. M. Pana Julianie, żeby za tę cenę wolność W. M. Panu przywrociła.

ROZPROSZ:

Barzo dobrze, czyń W. M. Pan co się podoba.

STAROSTA

Idź W. M. Pan tym czasem do kompanii. Oznaymię tam, co ona na to odpowie.

ROZPROSZ:

Na W. M. Pana w tym się spuszczam zupełnie.

SCENA IX.

STAROSTA, JULIANA FINETKA.

JULIANA

Do Finetki. Powracam do niego. Muszę go pocieszyć.

FINETKA

Zapłaci on za to dobrze W. M. Pani.

JU-

67

JULIANA

Smiejąc się. Tegoć to y ia 1zukam.
chce iść.

STAROSTA

Mcia Dobrodziko, a dokąd to? .

JULIANA

Mowiono mi, iż Pan Rozprofzyński
czeka mnie.

STAROSTA

Bynaymniey. Owszem on zaklina
W. M. Panią, ażebyś odtąd niechciała z
nim się widywać.

JULIANA

Ja?

STAROSTA

Tak nie inaczey.

JULIANA

W. M. Pan podobno żartuiesz?

STAROSTA

Bynaymniey. Z iego rozkazu to do-
noszę.

FINETKA

Coż to? nam dziękuią?

E 2

STA-

STAROSTA

Dziękuję na zawsze za przyjaźń

JULIANA

Z kądże mu to dziwactwo?

STAROSTA

Obrocił swe serce do J. Panny Umizgalkiej.

JULIANA

Śmiejąc się. Oh, jeśli to tylko...

STAROSTA

Nie są to żarty. Na dowód tego przy-
tła W. A. Pani ten prezent bogaty. do-
bywa go.

FINETKA

Proszę o niego.

STAROSTA

Ale pod tą kondycją, abyś mu W. M.
Pani pozwoliła iść za skłonnością jego
serca.

JULIANA

Poważnie mówi. Proszę donieść Jego-
mości, iż mu w tym żadney przeszkod-
dy nie czynię. Owszem tego mu ży-
czę, aby ta nowa miłość szczęśliwym
go

go uczyniła, czego iednak niespodzie-
wam się. Przymiuję tedy ten prezent.

FINETKA

Dobrze mię uczono, Bierz kiedy ci
co daia.

STAROSTA

J.P.Rozproszyński będzie wielce kon-
tent z tey łatwości. Teraz niech mi się
godzi wyznać, że ia usilnie tego żądam
szczęścia, które P. Rozproszyński przez
swoy niestatek utracił. Będziez W.M.
Pani miała wiernieyszego ze mnie słu-
gę. Wiem, że się W. M. Pani zawsze
zdawała na wolę Oycy swoiego. Mamli
mu o to mówić za iey pozwoleniem?

JULIANA

Możesz W.M.Pan.

STAROSTA

A ieśli łaskawe otrzymam zezwolenie?

JULIANA

W ten czas ia W.M.P. opowiem me
myśli.

STAROSTA

Dość mi teraz y tey łaski.

SCE-

SCENA X.

JULIANA, FINETKA.

JULIANA

Śmiejąc się. Właśnie na iego moy O.
ciec zezwoli.

FINETKA

Tym czasem czy nie czuiesz W, M.
Pani iakiey zazdrości?

JULIANA

Ja? naymniey Finetko. Upewniam.

FINETKA

Jednakże to nie smaczny kęssek, że
nam dziękuią. Ja czuję w mym sercu,
y gniew, y iakiś wstyd.

JULIANA

A ia się śmieję z tego. Jest to Staro-
sty wynalazek.

FINETKA

Tym czasem Rozprofzyńki...

JULIANA

On wnet do mnie powroci, bylebym
chciała. Miłość z szacunkiem osoby
złączona ma wielką moc.

FI-

33 71 66
FINETKA

*Patrzę na diament. Tym czaſem ma-
my czym ſię zabawić.*

JULIANA

Poydę do mego Oyca. Trzeba go u-
przedzić, żeby wiedział, co ma Staro-
ście odpowiedzieć.

FINETKA

Pewnie tak trzeba uczynić. Wolno
tego odrwić, który zdradza ſwego Przy-
jaciela. Na Franta trzeba być dwa razy
Frantem.

A K T III.
SCENA I.
WIERNICKI

Co za hałas! co za wrzask! Niech
kaci wezmą takie życie! Stoł na czter-
dzieści oſob, a ieſzcze mieyſca dla wſzyt-
kich gości nie ſtaie! Potraw tyle, że
całą nakarmiłby Warszawę. Wina ze
wſzytkich części ſwiata naywybor-
nieyſze. Trzydzieſtu Muzykow z pro-
żnemi workami y brzuchami. Loka-
iow

iow Masztalerzow, haydukow, chłop-
cow Węgrzynkow, y wŹszytkich dia-
błow pelno. WŹszyscy Źrą, wŹszyscy pią,
co się komu podoba, a Pan moy nic nie
robi, tylko chodząc zachęca kaŹdego,
aŹeby ieŹsze lepiej, y iedli, y pili.

SCENA II.

WIERNICKI, FINETKA.

FINETKA

Ach! otoŹ y ona. Co ty robisz Wier-
nisiu?

WIERNICKI

Mysłę o moim Panu. Co za bez-
mozgi?

FINETKA

CoŹ? ty nie kontent z tego?

WIERNICKI

Y mogeŹ ia na to patrzeć, iak ten Mar-
notrawca dobrowolnie ginie. Jemuby
Krezusa bogactwa niewystarczyły!

FINETKA

Nie uwaŹay. PoŹytkuymy z tego-
y śmieymy się. Przykład o psie, kto,
rys

ryś mi powiedział, nauczył mię rozumu.
Co nam do tego, że drudzy są głupi.
My o sobie myślny.

WIERNICKI

Grzecznąś ty iak widzę.

FINETKA

Już teraz nie mam szkrupułow.

WIERNICKI

Y twoja Pani ich nie ma. Ależ ma
dobry appetyt.

FINETKA

Je, piie, gniewa się, godzi się, przymi-
ła się, zdziera, a zewsztytkiego prófituie.
Starosta iey naylepiey pomaga. Ale
wafz Kommissarz...

WIERNICKI

Albo co?

FINETKA

Starosta mu pogroził, iż go miał za-
żyć wyśmienicie za iego złodzieyństwa.
On widząc że nie żarty, przyniośł mey
Pani z rozkazu Starosty sześćdziesiąt
tysięcy, w które go słuchaiało rachuna-

kow

kow wpędzono. Za co obiecał go Starosta ze wszystkich pretenfyi kwitować.

WIERNICKI

Kto z was tu większy złodziey?

FINETKA

Dziś się o to nie pytaią. Uczciwość każdy zaleca, a pożytku się chwyta.

WIERNICKI

Y twoia Pani jest tego zdania.

FINETKA

Moia Pani utrzymuje, iż ona czyni wyśmienie, y że umyślnie rumuje Rozproszyńskiego, ażeby mu potym to wrocila co teraz bierze od niego.

WIERNICKI

Mnie się niechce temu wierzyć. Obaczemy, nie daleki już nasz koniec.

FINETKA

Nie daleki?

WIERNICKI

Zapewne. Dziś zasiadą w karty. Moy Pan, nie stawia ale sypie pieniądze, a potym gra bez żadney uwagi, czy zła, czy dobra karta. Zginie on dzisiay.

FI-

75
FINETKA

Trzeba, żeby y moia Pani była w tey grze. Ona, y umie grać mocno, y gra zawsze szczęśliwie.

WIERNICKI

Ale mówią, że już po przyjaźni mego Pana z twą Panią!

FINETKA

My się o to mało frasuiemy. Wszak na swoje pieniądze wolno grać każdemu

WIERNICKI

Gubcie, gubcie do reszty mego Pana. Przynajmniey żeby Stryi Jego był tak łaskaw, a raczył umrzeć, toby przecie puł biedy było : ale to starzec, iak na złość żyje.

FINETKA.

Trzebaby prawo ustanowić, ażeby tym starcom bogatym nie wolno było żyć dłużej nad lat 60. ale to pośpoliecie ci niedyskretni Stryiowie żyją długo, iakby przykowani byli do życia.

WIERNICKI

Nasz co rok dwa razy koń. Jeden Ku-

Kurier oznaymi, my zaraz na pogrzeb wyieźdzamy, a w tym drugi przybiega na nasze nieszczęście, y donosi, że stary już zdrow, a choć ma dwóch Doktorow ustawicznie przy sobie.

FINETKA

Dwoch Doktorow, a ieszcze tak długo żyje. To pewnie już on nigdy nie umrze.

WIERNICKI.

Mnie to mocno frasuje, że coś zaślizgałem, iakby nasz Stryi miał przybyć dziś do Warszawy. Jeśli ten starzec teraz tu wnidzie, a postrzeże ten hałas, y mnostwo gości, zapewne nas oddali od swego dziedzictwa.

FINETKA

To prawda. Powinienbyś temu zabiedz.

WIERNICKI.

Pomieszany. A bodayby sto katow! Zgineliśmy. Oto on sam. O starcze plugawy: co mam robić, radź mi.

39 77 66
FINETKA

Ja tu będę przy tobie, nie boy się.
Patrz coś gada z sobą. *Stawiają na stronie.*

SCENA III.

BOGACKI, WIERNICKI, FINETKA.

BOGACKI

Niewidząc ich. Obaczę, czy też Pan
Synowiec moy prawdę do mnie pisał,
że miał się poprawić w swym marno-
trawstwie: bo insza iest rzecz pisać, a
insza czynić.

WIERNICKI.

Na stronie. Co to, to prawda.

BOGACKI

Jeśli teraz tak żyje, iak pisał, będę
wielce kontent. Da się to widzieć.

WIERNICKI

Na stronie do Finetki. Słyszysz co ga-
da? Trzeba nam iakimkolwiek sposo-
bem ztąd odprowadzić tego starca.

FINETKA

Do Wiernickiego. Ty zacznij, ja ci do-
pomogę.

BO-

Jeśli on tylko mię ludzi obietnicami,
niechcę go więcej znać za mego Syn-
nowca. Dobra moje, tym porozdaię,
którzy potrafią ich dobrze zażyć.

WIERNICKI

Do Finetki. Czym nie mówił?

FINETKA

Do Wiernickiego. Nie trzeba z tym
żartować.

WIERNICKI

Do Finetki. Przyśtańmy, przywitaj-
my go mile *Wiernicki obłapia za nogi Bo-
gackiego.* Ach! wszakto W. M. Pana Do-
brodziey!

FINETKA

Biorąc za rękę. Co za fczęście nasze,
że mamy honor widzieć W. M. Pana Do-
brodzieia.

WIERNICKI

Ktoż może spojrzeć na W. M. Pana
Dobrodzieia bez radości?

BOGACKI

Jak się macie? a moy Synowiec?
zdrow? WIER-

79
WIERNICKI

Teraz dożyć jest zdrow.

BOGACKI

Teraz? alboż on chorował?

WIERNICKI

Trochę. Te nauki nieszczęśliwe nie
jednemu zdrowie odbieraia. A Pan moy
dzień, y noc nad książkami siedzi.

BOGACKI

Kto? moy Synowiec nad książkami?
Ta nowina jest dla mnie barzo pocieszna,
y nie mniej dziwna.

WIERNICKI

Zbytńia aplikacja mu zaszkodziła:
ale teraz zdrow.

BOGACKI

Nic do mnie nie pisał o swoiey cho-
robie.

WIERNICKI

Właśnie on o tym miałby pisać?

BOGACKI

Czemuż?

WIERNICKI

Miałby W.M.Pana alterować? Jemu
nie

nic nie ma miłszego nad zdrowie W.M. Pana. Nie widziałem Synowca z takim przywiązaniem, z takim poszanowaniem, y miłością ku Stryiowi, iak Pan moy. Niech Finetka wyświadczy.

FINETKA

Mos Panie: upewniam W.M. Pana, że od tego czasu iak on odmienił swe życie, całe serce swoje, y myśli obrócił do W.M. Pana. Niech wyświadczy Wiernicki.

BOGACKI

Serce me radością napełniacie! kto-by się spodziewał, żeby się tak razem poprawił.

FINETKA

Nam samym dziwno. Co w nim teraz za powaga, co za skromność, powolność, pokora!

BOGACKI

Dobrze to moja Panno. Ale nic mi nie mówicie o jego Ekonomii. To jest treść.

81
FINETKA

Jaki z niego teraz sknera? nim grofz
wyda, to musię dobrze wręku zagrzeie.

BOGACKI

Mowisz prawdę?

FINETKA

Pytaysię W.M.Pan Wiernickiego.

WIERNICKI

Jego skępstwo iuż coś na łakomstwo
pochodzi.

BOGACKI

Teraz go kocham. Mowią, że tó
przywara. Ale mi się zda, że nierownie
barziesz człeka kontentuie zbierać pie-
niądze, niż ie wydawać.

WIERNICKI

Jego to właśnie zdanie: ustawicznie
przed nami z tym się popisuie.

BOGACKI

Ale to widzę iuż cale inszy iest czło-
wiek!

WIERNICKI

Nie inaczey. Czy wierzyfz W.MPan,

F

że

że go już teraz nazywają młodym Ła-
komskim.

BOGACKI

Ale wy mnie podchlebiacie?

FINETKA

Kto? my? Przyśięgam, że on teraz
skąpszy niż W.M.Pan.

WIERNICKI

To prawda.

BOGACKI

Dobywa chustki. Łez z podziwienia, y
radości wstrzymać nie mogę. Chcę go
zaraz uściskać.

WIERNICKI

Zatrzymuje go. Ach nie wchodzi W.
M. Pan.

BOGACKI

A to czemu?

WIERNICKI

Pomieszany. Niech Finetka powie:
ona wie lepiej.

FINETKA

Widzisz W.M.Pan... Z nałogu to po-

cho-

chodzi... Ustawicznie dzień y noc książ-
fzki..Nie może zasnąć, chyba po obiedzie

BOGACKI

Tam do kata! im więcej mi mowi-
cie, tym mniej poymię tak wielką w
nim odmianę. Mój Synowiec, od książ-
przedtym, iak od zarazy uciekał, a te-
raz nocy trawi na czytaniu?

WIERNICKI

To dziwnieyfza, że nie dawno byw-
szy Marnotrawcą, takim stał się teraz
Łakomcą.

FINETKA

Pospolicie ludzie bywają odmienni.

BOGACKI

Ale obudzić go dla mnie, nie wielka
rzecz. Poydę, chcę go koniecznie za-
raz widzieć.

FINETKA

Zatrzymując. Y W.M.Panże będziesz
tak nie łaskaw, że mu zechcesz sen
przerwać?

WIERNICKI

Także zatrzymuje. Całą noc dziś nie
spał.

84
BOGACKI

Wyrywa się od nich. Nu! tak to?

FINETKA

Nagle obudzenie może mu być przy-
czyną choroby. Zaczekaj W. M. Pan
do wieczora.

BOGACKI

Nie mogę. Chcę go zaraz ucałować.

WIERNICKI

To przynamnie ia poydę pierwey, y
sam go powoli obudzę, a potym...

BOGACKI

Dobrze. Obudź go powoli, y oznaym,
iż go tu czekam.

SCENA IV.

BOGACKI, FINETKA.

BOGACKI

Ale ia słyszę iakiś hałas w iego poko-
iu! Co to znaczy?

FINETKA

Od tego czasu, iak Synowiec W. M.
Pana zakochał się w naukach, ma zwy-
czay sprowadzać do siebie ludzi mą-
drych,

drych, y uczonych. Ci Ichmość czafem
o bagatelne zdzbło dysputuią kilka go-
dzin, y taki hałas czynią, że y w sąsiedz-
kich domach ich słychać.

BOGACKI

Ludzi mądrych!

FINETKA.

Zawsze tu ich sebadzki bywają.

BOGACKI

Ale oni Synowca obudzą.

FINETKA

Bynaimniey. On niechcąc im prze-
szkodzić, idzie czafem aż na trzecie pią-
tro. Tam zaśnie trochę, y znowu do
nich idzie. Oni mu powiadają, co mię-
dzy sobą postanowili, a on z tąd bierze
pożytek, a czafem też przeciwko im
swe zdanie utrzymuje.

BOGACKI

Ale ... dobrze żem przypomniał.
Kiedy się on ożeni? Zyczyłbym mu
pojąć Julianę. Lepszey partyi on dla
siebie nie znajdzie. Będzie żałował,
ieśli ją upuści. Jam właśnie dla tego
tu

tu y przyjechał, żebymich ożenił. Ten
 ieść społob naylepszy utrzymania iego.

FINETKA

Prawda. Y nam się też iuż uprzy-
 krzyło wdowieć.

BOGACKI

A do tego, iuż żadney w tym nie wi-
 dzie trudności, ponieważ Synowiec po-
 prawił się w swych zbytkach.

SCENA V.

BOGACKI, ROZPROSZYNSKI

FINETKA WIERNICKI.

ROZPROSZ:

Z rękami rozciągnionemi. Ach Stryia
 moiego Dobrodzieia, co za radość w
 mym fercu!

BOGACKI

Kochany moy Synowcze! niechże
 cię ucałuję! Teraz szczęśliwy jestem,
 ponieważ wiem, żeś się poprawił.

ROZPROSZ:

Wszystko to przypisuję roztropnym
 napominaniom, y mądrym listom W.M.
 Pana Dobr: WIER-

33 87 68
WIERNICKI

To prawda.

ROZPROSZ:

Zywe namietności w młodych ludziach, porągają ich często do złego: ale dla rozumnych, bywają czasem godziny dobre. Po wielkim uśłowaniu, na koniec odmieniłem me życie. Jedy-na moja chęć jest naśladować W.M.Pa-na Dobrodzieia.

FINETKA

Do Bogackiego. Widzisz W.M.Pan.

WIERNICKI

Do tegoż. Y mnie się chce płakać z radości, tak iak y W.M.Panu. Co za piękna odmiana!

BOGACKI

Do Rozpr: Prawda. Ale mi się to nie podoba, że W.M.Pan w nocy nie sypiasz. To szkodzi zdrowiu.

ROZPROSZ:

Ja? sypiam wyśmienicie!

BOGACKI

Mnie mowiono...

ROZ-

35 88 64
ROZPROSZ:

Kłamstwo.

WIERNICKI

Ale na co to tać ten nałog...

ROZPROSZ:

Jaki?

WIERNICKI

Mrugając na Pana. Ze W.M. Pan całe
nocy trawił nad księgami. Jegomość
iż wie o tym.

ROZPROSZ:

Wyznaię. Księgi są moją iedyną za-
bawką.

BOGACKI

Ja się nie dziwuję temu, że W.M. Pan
chorowałeś.

ROZPROSZ:

Kto? ia? y głową mi nigdy nie za-
bolała,

FINETKA

Jak to? albo to nieprawda, że W.M.
Pan przez niespanie miewałeś pewne
słabości?

WIER-

89
WIERNICKI

Na kata się to zda tać MosPanie. Y
możesz się W.M.Pan zaprzec, że ta zby-
tnia aplikacja,...

ROZPROSZ;

Ale prawda żem czuł trochę... dla
zbytniey pracy, niechciałem tego mō-
wić, żebym nie uraził W.M.P.Dobrod;

WIERNICKI

Albo ia mogę kłamać? *Do Bogackiego*
Zakaż W.M.Pan Jegomości, niech se-
bie zdrowia nie psuie.

BOGACKI

Z gniewem. Prolzę mi więcej tego
nie czynić.

ROZPROSZ:

Coż mam robić, kiedy księgi są mo-
ją pasją naymilszą.

BOGACKI

Ja wiem z doświadczenia, że ludzie
z zbytniey nauki głupieją. Nie iest to
rzecz W.M.Pana w nich się cale zanur-
zać. Wolno kiedy nie kiedy y kłasz-
ką bawić się, ale naywiększe trzeba mieć
sta-

starać się o dobrym gospodarstwie. Jeść mało, spać dobrze, a kiedy tęsknota napadnie, pieniądze liczyć.

ROZPROSZ:

To moja naywiększa rokosz.

BOGACKI

Im więcej kto ma pieniędzy tym dalszy jest od wszelkich występów. Chęć ich zbierania, całe serce do siebie pociąga. W nich szczęście doskonałe znajduje, kto się w nich kocha. Przyjaciel w potrzebie, albo odmówi, albo się zmarłszy gdy go prosimy: Złoto zaś jest taki przyjaciel, który zaraz wygodzi, y wszystkie nasze żądze napełni. Cokolwiek miłego widzę, jestem pewny, że mogę to kupić, jeśli zechcę; y tego mi dość ukontentowania. Cokolwiek ma świat pięknego, wszystko to w moim worku znajduje. Nie słusznie tedy łakomstwo gania, które tak wielkie człękowi przynosi ukontentowanie.

ROZPROSZ:

To prawda. Ja sam w nim wielką rokosz znajduję.

WIER-

35 91 36
WIERNICKI

Teraz aż miło patrzeć iak moy Pan
pieniążki zbiera.

ROZPROSZ:

Prawda, żem wiele stracił, lecz te-
raz po szkodzie jestem mądry.

BOGACKI

Barzo dobrze. Jednakże W.M.Pan
masz suknie nazbyt bogate.

ROZPROSZ:

Te dawno już sprowadziłem. Wolę sam
je donosić, niż komu darować.

BOGACKI

Tak trzeba czynić. A iak W.M.Pan
dobrze je podnosisz, to każ wynicować:
y stanie ich na lat 5. lub 6.

ROZPROSZ:

Kłaniając się. Wykonam to wszystko.

BOGACKI

Zbytki...

ROZPROSZ:

Ja ich cierpieć nie mogę.

BOGACKI

Gubią człowieka.

ROZ-

92
ROZPROSZ:

Nie inaczey.

BOGACKI

Patrz W.M.Pan. Ja te suknie już 10 lat noszę, a jeszcze mi ich stanie na drugie 10.

WIERNICKI

Na sronie mówi. [Niech P. Bog tego nas broni!]

BOGACKI

Co mówisz?

WIERNICKI

Ja mówię że nasze suknie są nazbyt drogie. że trzeba się odtąd wystrzegać tych zbytkow.

BOGACKI

Pewnie że tak. Kiedy ja czasem idę ulicą, to poşpolstwo kanałskie ze mnie szydzi, y naśmiewa się. Ale iak wnidę do domu, y otworzę me kufry, wnet znajduię pociechę. Mam ich kilka już pełnych. A procz tego mam rocznych dochodow więcey sta tysięcy: nie wydaię zaś na rok więcey iak pułtora tysięcy,

siąca, tym sposobem co raz mi więcej kufrow przybywa.

WIERNICKI

Nam ieszcze tak wiele nieprzybywa, ale idąc przykładem W. M. Pana, spodziewamy się y my zrównać...

ROZPROSZ:

Prawda: Moja cała jest chęć, dobrać się do pieniędzy W. M. Pana.

BOGACKI

O iak się z tego cieszę, że zaczynasz już naśladować W. M. Pan, y swego Ojca, y mnie. Tak W. M. Pan czyń, nie będziez tego żałował.

WIERNICKI

Y my sami to mówimy Jegomości.

BOGACKI

Zeby widziano, że ja kocham moy honor, chcę W. M. Panu znaczną sumkę ofiarować, za tę jego odmianę *Dobywa skurzanego worka*. Oto masz kochany moy Synowcze. Jest w tym worku Zł: 200.

ROZ-

35 94 68
ROZPROSZ:

Mnie to?

BOGACKI

Zażyłże dobrze tych pieniędzy: co
jeśli obaczę, będę hoynieyszy co raz.

ROZPROSZ:

Smietaj się. Prawdziwie W. M. Pana
hoyność.

WIERNICKI

Cicho do Rozprosz: Bierz W. M. Pan.

ROZPROSZ:

Do Wiernickiego cicho. Weź sobie tę
summę.

WIERNICKI

Cicho do Rozpr: Wielce dziękuję.

BOGACKI

Coż to W. M. Pan? Wiernickiemu
dałeś te pieniądze?

WIERNICKI

Tak jest. Ale to na wydatek Jego-
mościne. Ponieważ Jegomość wie do-
brze o moiej wierności, przeto prze-
zemnie wszystko kupuje.

BO-

95
BOGACKI

Ale Patrz żebyś z tey summy nic nie ukradł. Szafuy ią pomiarkowanie. Nie mała to rzecz dwieście Złotych.

WIERNICKI

Stanie nam tey summy więcej niż na miesiąc.

BOGACKI

Całuje Rozproszyńskiego. Ach iak kontent jestem.

SCENA VI.

BOGACKI, ROZPROSZYŃSKI, STARUSZKIEWICZ, WIERNICKI,
FINETKA.

BOGACKI

Ach moy dawny przyiacielu. Winiszuyże mnie. Niech z tobą moję radość podzielę. *Obłapia.*

STARUSZK:

Obłapiając. Jak się masz Mci Panie Bogacki.

WIERNICKI

Do Finetki cicho. Czy go tu kaci przynie-

nieśli. Popsuje nam wszystko. Trzeba-
by go ostrzedz.

FINETKA

Cicho. Ja zacznę. do Staruszkiewicza.
MosPanie mam słowo...

STARUSZK:

Day mi pokoy. *do Bogackiego.* Rad-
bym wiedział przyczynę radości W.M.
Pana?

BOGACKI

Jakże się nie cieszyć, kiedy moy Pan
Synowiec pozbawił mię troskliwości
dawney.

STARUSZK:

Mnie się zda że ieśli kiedy...

FINETKA

Do Staruszkiewicza. Proszę o moment
audiencyi.

STARUSZK:

Odpycha Finetkę. Poydź precz.

WIERNICKI

Do Staruszkiewicza. Parę słów tu na
stronie.

STA.

STARUSZK:

Do Wiernickiego. Dayże mi pokoy.

WIERNICKI

Cicho. Pośłuchay W. M. Pan.

STARUSZK:

Czego ten Łaydak chce odemnie?

WIERNICKI

Jedno słowko.

STARUSZK:

Odpycha mocno. Podźże precz do stłukatów.

WIERNICKI

Na stronie. Bodayby cię... *Potym do Rozprosz:* *cicho.* Mów W. M. Pan sam. On nas zgubi, iak się wygada.

STARUSZK:

Do Bogackiego. Mnie iest dziwno, że W. M. Pan tak wesoly iesteś.

ROZPROSZ:

Do Staruszkiew. Już mi Jegomć wszystko darował, nie mówmy więcey o tym.

STARUSZK:

Do Bogackiego. Barzo łatwy W. M. Panieś. Gdyby tak na mnie...

G

ROZ-

ROZPROSZ:

Do Staruszkiewicza. W.M. Pan z miasta teraz. Coż tam słyhać?

STARUSZK:

Co słyhać? Słyhać tam piękne rzeczy o W.M. Panu.

BOGACKI

Pewnie o Jego odmianie.

ROZPROSZ:

To pewna, że o tym gadają.

BOGACKI

Muszą się wszyscy temu dziwować.

STARUSZK:

Kto się nie ma dziwować; że takich zbyt...

WIERNICKI

Ze ich poprzestał, nam samym to dziwno.

STARUSZK:

Do Rozprosz: W.M. Pan poprzestał?

ROZPROSZ:

Ach Mci Dobrodzieu. Poznałem teraz me błędy. Wydatki moje tak teraz określiłem, że...

STA-

99
STARUSZK:

Czy W.M.Pan mię masz za głupiego,
czy co u kata? W.M.Pan zbyt kow po-
przełtał? W.M.Pan? kiedy? iak dawno?

ROZPROSZ:

Mrugaia na Staruszkiewicza. Dość mi
tego że moy Stryi tak ieść wyperśwa-
dowany: Niechciey mu W.M.Pan pśuc
iego radości Jegomość ieść kontent, y
wielce kontent.

STARUSZK:

Ma wielką tego przyczynę.

BOGAŃKI

Mam zaiste.

STARUSZK.

Śmieszny W.M.Pan ieścieś, iż tak rze-
kę. Czy W.M.Pan nie słyszysz, co tam
za hałas w tamtym pokoju.

BOGAŃKI

Słyszę. To ludzie mądry, którzy
bywają u Synowca: dysputują między
sobą.

STARUSZK:

Ludzie mądry? W.M.Panu się wi-

G 2

dzi 2

dzę w głowie coś pomieizało. Wstydź się W.M.Pan.

BOGACKI

Ale ...

STARUSZK:

Idź W.M.Pan tam zemną, obaczysz tych mędrców.

ROZPROSZ:

Cicho do Bogackiego. Patrz W.M.Pan iak wielkie szaleństwo tego człowieka napada.

BOGACKI

W famey rzeczy. Zal mi iego.

STARUSZK:

Śmiejąc się. Poznaj W. M. Pan tych mędrców. Cha cha.

BOGACKI

Coż się to W.M.Pan ze mnie śmieiesz?

WIERNICKI

Cicho do Bogackiego. Nie irrituy go V. M. Pan: teraz jest w szaleństwie. Y to znak jest że się śmieie.

STARUSZK:

Śmieie się. Mądrych ludzi Cha cha cha.
Jak

Jak to oni oszukiwaią W.M.Pana. Cha
cha cha Mądrych.

BOGACKI

Prawdziwie on y mnie do śmiechu
pobudza. Tak Mos Panie, mądrych lu-
dzi. *Śmieie się mocno.*

STARUSZK:

Jakem poczcîwy; piękna to Scena.
Śmieie się barzîey.

BOGACKI

W.M. Pan ieszczé śmieśniejszą ią
czynisz. *Śmiei ą się mocno oba starcowie.*

WIERNICKI.

Cicho do Rozproszynskiego. Oni pękna-
ze śmiechu.

ROZPROSZ:

Barzoby dobrze uczynili: ale uwolni
mię od nich.

WIERNICKI

Będę się starał.

STARUSZK:

Mowi serîò. Dość iuż tego śmiechu.
Ja widzę, że oni W.M. Pana oszukiwa-

ią.

ią. Ale ja chcę oczy W.M. Panu otworzyć. Idźmy do tamtego pokoju: obaczym czyja tu prawda.

SCENA VII.

PULKOWNIK, BOGAŃKI, STARUSZKIEWICZ, ROZPROSZYŃSKI,
WIERNICKI, FINETKA.

PULKOWNIK

Płany mający serwetę Mos Panie Rozproszyński, he!

ROZPROSZ:

Na stronę. Czy iego kaci tu wniesli.

WIERNICKI.

Do Finetki, Ach Pulkownik! co tu robić?

STARUSZK:

To widzę moy Pan Syn,

PULKOWNIK

Jak się masz Tatulu. Co W.M. Pan Mos Panie Rozproszyński z temi ludźmi tu porabiasz.

ROZPROSZ:

Do Pulkownika. Cicho zgubisz mię.

STA-

35 103 38
STARUSZK:

Do Bogackiego. Otoż to ieden z tych
mędrców...

BOGACKI

Co się to dzieie?

STARUSZK:

Którzy się tu zbierają.

PULKOWNIK

Jest tu więcej czterdziestu?

BOGACKI

Więcej czterdziestu?

PULKOWNIK

Uderzywszy ręką po ramieniu. Jak się
masz Staruszk. Patrz jak ja grzeczny.
Człek wesoł, kiedy jest dobre wino:
wprzód idzie do głowy, a potem serce
do miłości pobudza. Kochany Rozpro-
szyśiu: twoy bankiet wiele cię kosz-
tuie, to prawda: ale iaki ci honor czyni!

STARUSZK:

Do Bogackiego. Przywitay W.M.Pan
tego mędrca.

BOGACKI

Ktoby się spodziewał, żeby tak ze-
mnie miano żartować.

ROZ-

88 104 88
ROZPROSZ;

Złość mię bierze.

PULKOWNIK

Do Bogackiego. Prosim tu z sobą, obaczysz W. M. Pan iak my tu gospodarujemy.

BOGACKI

Do Wiernickiego. Tak to ze mną hultaju?

WIERNICKI

Umykając. Upadam do nog. Poydeła do mądrych.

BOGACKI

Do Finetki. Y W. M. Panna to śmiałaś..

FINETKA

Pokłoniwszy się. Nayniższa fluga, Jeśli się W. M. Pan kochasz w ludziach mądrych, znaydziesz tu ich, y w dzień, y w nocy. umyka.

BOGACKI

Porywa się do Finetki. Jeźcze żartować...

SCE

SCENA VIII.

ROZPROSZYŃSKI, STARUSZEK
BOGACKI, PUŁKOWNIK,
PUŁKOWNIK

Szanuy przecie W.M.Pan damy. Ja
gotow za nich... ale daymy pokoy tēy
melancholii. Idźmy do stołu. Obaczysz
W.M.Pan co za pyszny bankiet,

BOGACKI

Ja mam tam iść,

PUŁKOWNIK

Ja cię staruszku chcę upoić,

BOGACKI

Kogo? mnie?

PUŁKOWNIK

Tak iest. Y mam nadzieię, że y moy
Ociec przymie odemnie kieliszek.

SCENA IX.

ROZPROSZYŃSKI, BOGACKI, STA-
RUSZKIEWICZ, STAROSTA, PASI-
BRZUSKI, UMIZGAŁSKA.

I inni Bankietnicy.

PASIBRZUSKI

Do Rozproszyńskiego. Coż to? W.
M. Pan zniknąłeś nam z kompanii.

35 106 66
STAROSTA

My W. M. Pana szukamy.

UMIZGALSKA

Bez W. M. Pana nam y bankiet, choć
tak kofztowny, nie miły.

BOGACKI

Jaki zgiełg!

STARUSZK:

Otoż to ci mędrowie.

UMIZGALSKA

Piękna polityka nas porzucać.

BOGACKI

Cieszę się Panie Synowcze z tak pię-
kney poprawy.

PASIBRZUSKI

Do Rozproszyńskiego. Co to za człek?

PULKOWNIK

*Wziąwszy pod rękę Bogackiego. Pre-
zentuie W. M. Panom Stryia grzeczne-
go, hoynego, który Pana Rozproszyń-
skiego swemi bogactwy wspiera.*

UMIZGALSKA

Oddaiemy Jegomości nasze niskie u-
kłony.

STA.

39 107 58
STAROSTA

Obtapiając Bogackiego. Ach, czy to
Jęgomość. Dawną chęć miałem pozna-
nia osoby W.M. Pana,

PASIBRZUS:

Także obtapia. Co za ukontentowa-
nie widzieć tak godnego człowieka.

PULKOWNIK

Niech też y ia uściskam Jęgomości.
Sciskago mocno. Jak ia kocham W.M.Pa.

BOGACKI

Powoli, powoli.

PULKOWNIK

Teraz na W.M.Pana kolej MciPanie
Rozproszyński. Uściskay Stryia.

ROZPROSZ:

Sciska. Ach kochany moy Stryiu.

BOGACKI

Otrząsając się. Oni mi duszę wycisną.
Podź precz Marnotrawco. Jeszcze
śmiesz ze mną tak postępować. Potra-
fię ia cię ukarać.

ROZPROSZ:

Ale kiedy drudzy tę przyiaźń oświad-
czaia.

BO-

BOGACKI

Trać, rozpraszać wszystko. Nie chcę
y wiedzieć o tobie.

STAROSTA

Ale przecie, na co się W. M. Pan u-
skarżał?

BOGACKI

Na co się skarżam?

STAROSTA

Tak jest. BOGACKI

Y iaż to niemam przyczyny skar-
żać się?

STAROSTA

W. M. Pana gospodarstwo, y rostro-
pna starość w krotce nagrodzi iego u-
traty.

BOGACKI

Z gniewem. Wkrótce?

PUŁKOWNIK

Zapewne. Mówiąc prawdę już ci to
y wstyd W. M. Panu żyć tak długo, y
martwić biednego sukcesora.

STARUSZK:

Hultaiu! przynamnie na to uważay
że ja tu jestem. PUŁ-

109
PUŁKOWNIK

Tu widzę chcą się kłócić, a ja nie lubię tego. Wolę powrócić do stołu. Kto, mnie kocha proszę z sobą. *Odchodzi*

ROZPROSZ:

Do Stryia. Barzo mię to martwi Mci Dobrodzieiu...

BOGACKI

Dość tego. Nic nie chcę słuchać. Tegom się doczekał, żeby tu zemnie drwiono, żartowano? otoż ci krótko mówię; iż cię więcej nie znam za mego Synowca.

PASIBRZUS:

Do Rozprofzynieckiego. Nie uważay W. M. Pan na to. Ponieważ się Stryi na W. M. Pana rozgniewał, my przyjaciele nie będziemy żałowali ostatniego grosza na podzwignienie W. M. Pana.

STAROSTA

Ja cokolwiek mam, wszystko ofiaruję W. M. Panu. Bierz W. M. Pan iak swoje. Wiem, że y drudzy...

UMIŻ-

33 110 66
UMIZGALSKA

Proszę y mnie w tey kompanii pomieścić, nie u mnie nie ma bronnego dla Jegomości.

ROZPROSZ:

Do Bogackiego. Słyszysz W. M. Pan?

BOGACKI

Słyszę, y winszuję.

STARUSZK:

Mos Panie! są to podchlebstwa. Obiecują teraz hoynie, a upewniam, że w potrzebie zapomną tego wśzytkiego.

UMIZGALSKA

Ale czego tu bawimy? Idźmy za Pułkownikiem.

PASIBRZUS:

Dobra rada: służę W. M. Pannie.

ROZPROSZ:

Do Stryia. Ale Mci D. brod: gniew na stronę. Prosiemy do kompanii.

BOGACKI

Idź sobie, a mnie day pokoy.

ROZPROSZ:

Pokłoniwszy się. Nie chcę się naprzykrzać W. M. Panu.

SCE-

SCENA X.

BOGACKI, STARUSZKIEWICZ,

JULIANA na stronie słucha.

BOGACKI

Idźmy. Poydę do W.M. Pana. Niech
mi zawołają Pifarza.

STARUSZK:

Pifarza?

BOGACKI

Jak naysprędzey.

STARUSZK:

A to na co?

BOGACKI

Chcę oddać od dziedzictwa Synowca

STARUSZK:

To barzo wiele. Ja na to nie zezwolę.

JULIANA

Wchodzi prętko. Ah cóż ja słyszę? y
będzieszże mógł W. M. Pan z nim tak
frego postępować?

BOGACKI

Muszę. Nie chce się poprawić. Ju-
żem to postanowił. Nie odmienię.

JU-

JULIANA

Spodziewam się że W. M. Pan na mnie wzgląd mając, dasz się przebłagać. Kocham go: miej W.M.Pan litość nadenną, a wybacz młodości Jego.

BOGACKI

Nie godzien jest tego ten marnotrawca. Ale na miejsce jego, chcę W. M. Panią uczynić moją Sukcesorką.

JULIANA

Kogo? mnie?

BOGACKI

Tak jest. Dziś to uczynię, że szczęście mego Synowca będzie w ręku W. M. Pani. Jeśli będzie godzien, W. M. Pani możesz go uszczęśliwić. Jeżeli zaś nie, niech ginie do reszty, a W.M.Pani będziesz miała me dobra. Wszakże procz tego W.M.Pani po nim jesteś najbliższą moją krewną y Sukcesorką. Wiem też y to że jesteś roztropna, y umiesz dobrze gosp. darować.

JULIANA

Ale chciey W.M.Pan uważyc...

BO.

39 113 38
BOGACKI

W. M. Pani będziesz miała wszystko,
a on nic. Idźmy Mos Panie Starusz-
kiewicz kończyć ten interes. Com raz
połtanowił, - nigdy nie odmienię, przy-
sięgam. Tym sposobem, y cnocie uczy-
nię nadgrode, y złego ukarzę.

A K T IV.

SCENA I.

BOGACKI, JULIANA, STARUSZK:

BOGACKI

Już tedy W. M. Pani jesteś zupełnie
moją Sukcessorką. Rzecz jest przyzna-
na, y podług prawa dokończona. Będę
nayośtatnieyszym człowiekiem ieśli
choć iednę literkę w tych zapisach od-
mienię.

JULIANA

Mam ia już upatrzony sposob, iak
mam pokazać mą wdzięczność W. M.
Panu, y przyięgam z mey strony...

H BO-

Proszę nic więcej nie mówić. Chcę żebyś W.M.Pani była Panią mych dobr w zupełney wolności. Nie chcę najmniejszego w tey mierze kłaść na nią obowiązku. Niech się nauczycy Pan Synowiec.

STARUSZK:

Mnie się zda, żeś W. M. Pan nie dobrze to zrobił. Teraz Synowiec nie obawiając się już więcej W.M.Pana, do reszty wszystko potraci.

JULIANA

Tym lepiej będzie dla niego.

STARUSZK:

Tym lepiej?

JULIANA

Nie inaczej. Ja tego jestem zdania, że go nie można inaczej poprawić, iak dopuszczając mu ostatniego upadku. W ten czas on pozna, na iakich on przyjaciółach polegał, w ten czas pozna, iż tego wieku każdy barziej swiego szuka pożytku, niż przyjaciela. On sam
potym

potym będzie narzekał na swe marnotrawstwo. Boi się wody, któ raz tonął.

BOGACKI

Ale to go będzie wiele kosztowało.

JULIANA

Barzo mało, bo wiem o tym, iż prawie już nie ma czego więcej tracić. Naylepsze rzeczy w moich są ręku.

BOGACKI

Jak to?

JULIANA

Jego dobra, kleynoty y pieniądze prawie wszystkie są u mnie.

BOGACKI

Ach iak się cieszę. Serdecznie się cieszę.

JULIANA

Jakem dobrze zaczęła, tak też dobrze zakończyć spodziewam się.

BOGACKI

Jak sobie uważam, że to prawda, iż białogłowa mądra więcej może doka-
zać, niż męszczyzna. Ale iakim to
przecie sposobem mogła W.M. Pani...

H e

JU

35 116 36
JULIANA

Opowiem wkrótce całą historią. Tym
czasem życzę, abyś W. M. Pan nie
mówił przed Synowcem, żeś go od suk-
cesy oddalił, y żebyś go mile trakto-
wał, dając mu niby poznać, że W. M.
Pan zwyciężony jego miłością, uspokoił
swoy gniew. Wymawiaj jego błę-
dy młodością, y pobłażaj jego hoyno-
ści. Tym sposobem przyspieszysz W. M.
Pan y upadek jego, y poprawę.

BOGACKI

Żgoda. Będę mu podchlebiał, y będę
miał wielką z tego uciechę.

STARUSZK:

Y ja pomogę choć niesposobny do u-
dawania rzeczy. A czasem y tego po-
trzeba. Juliana dobrze radzi.

SCENA II.

ROZPROSZYNSKI, JULIANA,
BOGACKI, STARUSZKIEWICZ.

ROZPROSZ:

Z popędliwością. Moy Stryi... jeszcze
w mym

w mym domu! y Juliana z fwym Oycem. Posłucham ia tu piękney exorty. Ale posłyszają oni odemnie.

BOGACKI

Mile mowi. Prosiemy kochany Synowcze,

ROZPROSZ:

Ale prozę bez wymówek. Mam ia swoy rozum.

BOGACKI

Bez wątpienia,

ROZPROSZ:

Ja nie cierpię Guwernerow. Milsza mi moia wolność, niż pieniądze.

STARUSZK:

Dobrze mōwi.

JULIANA

Ktōż tu chce być Guwernerem W. M. Pana?

ROZPROSZ:

Kto? W. M. Państwo. Ale ia teraz nie głupi lękać się kogo. Byłem wtey słabości, prawda, ale mię teraz mocno pokrzepiono.

BO-

Day go katu, iak ieścieś Mos Panie
Synowcze rezolutny.

ROZPROSZ:

Nie inaczey, Nie chcę być niewolni-
kiem,

STARUSZK:

Już wziął na kiel,

ROZPROSZ:

Nie będę ta uważał na te exorty.
Chcę dzień y noc cieszyć się z memi
przyjaciołmi, y wślawić się przed świa-
tem przez moję hoyność, y wspaniałość
ferca. A Panowie Cenforowie niech na
to patrzą, y z zazdrości pękają. W.M.
Panowie rozumiecie?

BOGACKI

Wyśmienicie,

STARUSZK:

Jegomość gładko się explikuie.

ROZPROSZ:

Ja iestem człek rzetelny. Raz tyl-
ko chciałem obłudnie te: az niedawno
z W.M. Panem postąpić, ale się mi nie u-
dało

dało. *Potym do Juliany.* Kto obłudnie
zludźmi postępuje, znać daie po sobie,
iż ma serce nie barzo dobre. W.M.Pani
rozumiesz, co ia mówię.

JULIANA

Uśmiechając się. Rozumiem wyśmie-
ncie.

ROZPROSZ:

Byłbym głupi, gdybym szedł śladem
W.M.Pani.

BOGACKI

Ja widzę, że W.M.Panu wino żywo-
ści dodaie.

ROZPROSZ:

Ja czynię co mi się podoba.

BOGACKI

Ja temu nie przeczę.

ROZPROSZ:

Mówmy prawdę sobie. Łakomstwo,
jest to brzydka przywara człowieka.
Wszystey palcami wytykają takich lu-
dzi. Na co lepiej bogactwa mogą być
użyte iak na uczynienie sobie honoru.
Wysokie urodzenie powinno być z wspan-
nia-

niałością złączone. Chcąc się pokazać wielkim u świata, trzeba tak żyć, iak żyją ludzie wielcy. Niechciey tedy W. M. Pan gan'ć sposobu życia moiego, ale raczey naśladuy mię, y pożytkuy z mego przykładu.

BOGACKI

Smiejąc się. Ciężko mi iuż w tym wieku naśladować.

ROZPROSZ:

Nigdy człek nie iest tak starym, żeby się nie mógł poprawić, y być lepszym.

BOGACKI

Przedziwne mi dane nauki: aż mi żal, żein tak wielkie zebrał dobra.

ROZPROSZ:

Jest to ciężar nie znośny, z którego ia chcę uwolnić W. M. Pana.

BOGACKI

Nie satvguy się W. M. Pan. Ponieważ mój trawstwo iest tak wielki honor, zacznięż iuż y ia tego honoru szukać.

ROZPROSZ:

W. M. Pan ze mnie chcesz żartować
BO.

35 121 36
BOGACKI

Upewniam że nie. Teraz uznaię, żeś dotąd był głupi, a W.M. Pana za takiego mając, krzywdę mu czyniłem.

STARUSZK:

Y mnie się oczy teraz otwierają. Jegośność dobrze mówi.

ROZPROSZ:

Czy W.M. Panowie żartujecie, czy prawdę mówicie?

STARUSZK:

Zart na stronę. Trzeba nam było żyć inaczej.

BOGACKI

Postępujemy teraz z sobą poufale. Upewniam że ta rozrzutność W.M. Pana, nie tylko mnie odtąd nie urazi, ale owszem ukontentuje. Im więcej będziez W.M. Pan tracił tym się barziej będę cieszył. Uściskajmy się kochany Synowcze, y żyjmy w zgodzie. Kłaniam. Bądź wesoł. Szum, hulaj, bankietuj, y czyn to wszystko co cię kontentuje.

ROZ-

ROZPROSZ:

Coż? Y W.M.Pan to fzczerze mówisz, y już się na mnie nie gniewasz?

BOGACKI

Bypaymniej. Ta mowa twoia ostatnia oczy mi otworzyła. Znam twoję mądrość, y moję ślepotę. Odtąd chcę ciebie przeladzić moją wspaniałością. Jutro zaczynam podarunki rozsyłać, y bał szumny sprawię.

STARUSZK:

A Ja na nim będę tańcował.

JULIANA

Ja w tym wszystkich przeladzę.

BOGACKI

Ja widzę że moja przytomność iego martwi. Zostawmy go z iego przyiaciółmi. Idź W.M.Pan do gry. Kompania czeka. Kłaniam.

SCENA III.

ROZPROSZYNSKI, JULIANA.

ROZPROSZ:

Ja poiać nie mogę, zkąd ta odmiana memu Stryiowi.

JU.

JULIANA

Albo W.M. Pan nie kontent iesteś z swoiey wolności?

ROZPROSZ:

Ta wolność здаiemi się być podey-
rzana.

JULIANA

W.M. Pan widzisz, że już z inszym iest
sercem Stryi do W.M. Pana,

ROZPROSZ:

Podobno y W. M. Pani z nim razem
ze mnie żartujesz?

JULIANA

Bynaymniej, mōwię to rzetelnie,
Stryi ganił W. M. Pana, a teraz uznał
swoy błąd. Miałeś W. M. Pan z niego
dla siebie Tyrana: iam W. M. Pana od
niego uwolniła: Jam go poprawiła. Na
moie prośby dał wszelką wolność W.M.
Panu. Ja sama, ktōram do tąd była W.
M. Panu przeciwną, teraz Stryia przy-
kładem poydę, ażebym oświadczyła
wdzięczność za łaski W.M. Pana. Wsty-
dę się teraz mych dawnych postępkow.

Ura-

Uraziłam W.M.Pana: wolno się mścić,
moja rzecz będzie milczeć. Odtąd za-
dnego słowa przeciwnego swoiey wol-
ności nie usłyszysz W.M. Pan odemnie.

ROZPROSZ:

Pomieszany. Ta zbytnia dobroć W.
M. Pani...

JULIANA

Niestatek w kochaniu nie jest na-
ganny, kiedy jest na dobrym fundamen-
cie. Ja sama wyznaię, że J. Panna Umiz-
galska barzciey się zda dla W. M. Pana,
niż Ja. Wszyscy chwalą tę odnianę fer-
ca W.M.Pana. Ktoż ja jestem, abym się
mogła z nią równać. Taka przyjaciół-
ka, która przeciwnego jest zdania, y
która ustawicznie gryzie głowę o lepsze
gospodarstwo, byłaby nieznośna W.M.
Panu. Kto się chce żenić, takiey trze-
ba szukać, która ma humor podobny:
inaczey nie może być dobre pożycie.
W.M. Pan się wstydzisz? Wszakże ja
nic nie mówię do urazy W.M.Pana.

ROZ-

SS 125 SS
ROZPROSZ:

Prawda, ale ja znam że się W.M.Pani urażasz, y że...

JULIANA

Bynajmniej, upewniam w tym W.M. Pana.

ROZPROSZ:

Nie wierzę.

JULIANA

Y jeszcze W. M. Pan o tym wątpisz?

ROZPROSZ:

Mnie się zda, że mi ja nie zle postąpił, y żal mi tego, że...

JULIANA

Proszę inaczej rozumieć. Y iabym miała tę podłość, widząc W. M. Pana niestatek.

ROZPROSZ:

Ja wiem, żeś W. M. Pani mię kochała.

JULIANA

Ale... mnieysza o to.

ROZPROSZ:

Y WM. Pani tak me serce zhołdowała, że y teraz mi trudno przychodzi, gdzie indzie ie obrocić.

JU-

JULIANA

W krotce W. M. Pan będziesz miał tryumf doskonały.

ROZPROSZ:

To być może, ale mi przykro jest widzieć W. M. Panią umartwioną.

JULIANA

Wzdychając. To jest mała przykreść: ulecę ją sama odmieniając me serce, W. M. Pana przykładem. W. M. Pan kochasz Pannę Umizgalską.

ROZPROSZ:

Dotąd nie byłem cale determinowany. W. M. Pani mnie do tego nakłaniaasz, Dość mi tego. Wkrotce me serce będzie doskonale wolne.

JULIANA

Y ja tego życzę.

ROZPROSZ:

Będziesz W. M. Pani kontenta.

SCE-

SCENA IV.

JULIANA, ROZPROSZYŃSKI,
UMIZGALSKA.

UMIZGALSKA

W. M. Pana tam czekaia. Co W. M.
Pan tu porabiasz? Ugoda widzę?

JULIANA

Jako żywo. Ustępię mieysca W. M.
Pannie.

UMIZGALSKA

Nic lepiey, nic grzeczniey nie mo-
żesz W. M. Pani uczynić.

JULIANA

Widzisz W. M. Pannę, iakem grze-
czna.

UMIZGALSKA

To na pozor, a w sercu W. M. Pani
mnie zazdrościsz.

JULIANA

Ja? iako żywo. Ja nieumiem za-
zdrościć, chyba tym tylko, których e-
stymuję.

UMIZGALSKA

Odpowiedź jest nazbyt żywa: gniew
ia

ią dyktuję W. M. Pani: alem ja nań nie zaśluzyla. Czyż ja temu winna, że się lepiey podobam niż W. M. Pani.

JULIANA

Y owszem, iam winna. Mam serce wierne, y nic więcey. W. M. anna mając tak wielkie wdzięki, niepotrzebuję serca tak delikatnego.

UMIZGALSKA

Jeśli przydzie jedno z drugim równać, upewniam iż się pokaże, że moje serce więcey iest warte, niż W. M. Pani. Bo moje serce tam lgnie zaraz, gdzie mu miło, y nie szuka swego interessu.

ROZPROSZ:

Miedzy ie wchodzi. Ale daymy temu pokoy...

JULIANA

Nie gniewam się o to, że mi W. M. Panna zadajesz serce interessowane. Moy postępek wkrótce otworzy oczy moim nieprzyjaciolom. Y ten który mię teraz nie zna dobrze, pozna lepiey W. M. Pannę.

UMI-

33 129 33
UMIZGALSKA

Im lepiej mię pozna, tym więcej
będzie szacował niż W.M.Panią. Jeżeli
podarunki Juncine...

ROZPROSZ:

Do Umizgalskiej. Ale proszę zanie-
chać tej mowy.

UMIZGALSKA

Mnie się zda iż wolno odpowiedzieć.

ROZPROSZ:

Prawda: ale bez takiego umartwie-
nia J. Pani Juliany.

UMIZGALSKA

Jakże? W.M.Pan wyciągałz...

ROZPROSZ:

Ja nic nie wyciągam: chciałbym tyl-
ko przerwać tę mowę.

UMIZGALSKA

Tak mi wolno to chcąc mówić, jak
y Jeymości.

JULIANA

W.M.Pannie wszystko tu wolno. Nie-
statek Jegomości dał iey zwycięstwo,
ktòrego nicht nie zayrzy. Ale upew-
I niam,

niam, iż tylko poty W. M. Panna będzie tryumfowała, poki się mnie podoba. *Odchodzi.*

SCENA V.

ROZPROSZYNSKI, UMIZGALSKA.

UMIZGALSKA

Poki się iey podoba? Coż to ma znaczyć? Niewytrzymam, idę za nią.

ROZPROSZ:

Zmiłuy się W. M. Panna, day pokoy.

UMIZGALSKA

Coż? y mam taką mowę cierpieć?

ROZPROSZ:

Uczyń W. M. Panna dla mnie tę łaskę, a nie czyń iey żadney przykrości.

UMIZGALSKA

Miła obligacia! chcąc się W. M. Panu podobać, trzeba ją szanować.

ROZPROSZ:

Ja i się nie taię, że lubo W. M. Pannie sprzym, iednak me serce ją sobie powęaża. Niechciey się W. M. Panna o to gniewać. Miłość która nas łączy...

SCE-

SCENA VI.

ROZPROSZYŃSKI, UMIZGALSKA,
PUŁKOWNIK. PASIBRZUSKI,

PASIBRZUS:

Ustawicznie nam przeszkadzaia. Coż?
nie będziemy dziś grali? stoł już obfie-
dli, y J. Pani Juliana...

ROZPROSZ:

Y Juliana tam?

PUŁKOWNIK

Czeka na W.M.Pana.

UMIZGALSKA

Y tyle ma ona śmiałości, że namoie
wzgardę...

ROZPROSZ:

Pomścimy się my nad nią: ogramy
ią ze wszystkim.

UMIZGALSKA

Idźmy mścić się: niech miłość nas
do szczęścia prowadzi.

AKT V.
SCENA I.
FINETKA.

O nieba! czy może być upadek większy. Nieszczęśliwy Rozproszyński stracił już resztę. Nie ma nadziei do powstania. Musiała się fortuna z miłością dziś zmówić, żeby się za Julianę pomściła Jego niestatkowi.

SCENA II.
STARUSZKIEWICZ, FINETKA.

STARUSZK:

Coż? Skończyli już grę? Córka moja grała?

FINETKA

Tak jest.

STARUSZK:

Czy miała szczęście.

FINETKA

Y straszliwe.

STARUSZK:

Expressia nowa.

FI.

Służąca właśnie do moiej historyi. W.M. Pan się sam zadziwił, iak posły-
szysz. Pani moia czekała, poki się gra
zacznie. W tym weszła Umięgalśka z
Rozprofzyńskim, y zaczęła z nim ra-
zem przedrwiwać z moiej Pani. Im
barziej ona milczała, tym barziej z
niej żartowano. Ale się dobrze tego
pomściła. Rozprofzyński wprowadzał
ią iak mógł na naywiększą stawkę. Pa-
ni to widząc rzecze do niego. „ Ponie-
„ waż W.M. Pan chcesz tego, muszę to
„ uczynić. Wolno mię ograć do szczę-
„ tu, ieśli się mu tak podoba. Stawię
„ 1000 Czerw: Zł: na te trzy karty.
To rzekszy, wygrywa. Urażony tym
Rozprofzyński wyzywa ią na większą
stawkę, chcąc odegrać swe pieniądze,
ale y znowu przegrywa. Słowem, im
więcey co raz stawiał, tym więcej miał
nieszczęścia. Pani moia cztery razy
go debankowała, y wszystko co miał
przy sobie wygrała.

STA-

Fortuna iak widzę sprawiedliwie z nią postąpiła.

FINETKA

Rozproszyński gniewem zapalony, zaczął ją piorunować, y wywróciwszy stół rzekł do niey. Proszę poyść precz z oczu moich. Pani tym nic nieporuszona kazawszy wziąć swą zdobycz wyszła spokojnie nie pokazując po sobie, ni smutku, ni radości. Ledwieśmy do Domu przyjechały. Przyşyła Rozproszyński przepraszając, za swe grubiaństwo, y prosząc Pani, aby powróciła do kompanii. Pani z razu nie wiedziała co ma czynić, ale gdy widziała, iż ieden po drugim posłaniec z tym do niey przybiega powróciła do iego. Rozproszyński przeprosiwszy ją, y pogodziwszy się, wyzywa znowu na powetowanie swey szkody.

STARUSZK:

Oy źle!

FI-

Zaczęła grać Pani. Szczęście tak iey
służyło, iż niepotrafię y wymówić. Pie-
niądze, obligi, kontrakty, karety, cugi,
pałac, y wszystko, a wszystko co miał
wygrała mając więcej niż 30 Swiad-
kow zadziwionych ostatnią zgubą Roz-
proszyńskiego. Słowem cokolwiek on
miał, wszystko się to Pani dostało, a ie-
mu procz sukien które ma na sobie ien
a nic nie zostało.

SCENA III.

JULIANA, STARUSZKIEWICZ,
FINETKA.

STARUSZK:

Dziwne mi rzeczy Finetka powie-
działa. Nie śmiem y wierzyć temu.

JULIANA

Nic pewnieyszego. Zruinowałam go
do szczętu. Moia Rywałka większą ie-
szcze pała złością, niż sam Rozproszyń-
ski. Płacze, wrzeszczy, desperuje. Ja
nie chcąc pomnażać ich gniewu zosta-
wiłam

łam ich. Cała kompania stara się uśmierzyc ich żal, ale próżno. Już tedy mam zupełny tryumf. Obaczymieśli ci przyjaciele kochani zechcą teraz ratować Rozproszyńskiego, iak mu nie raz przyrzekali kiedy on był w szczęściu. A co naybarziefy mi ciekawości przyczynia, rada będę widziała, z iakim teraz kuniemu sercem będzie Umizgalska. Szczęście nas otacza przyjaciółmi, ale nie-
szczęście pokaznie nam ich serce,

STARUSZK:

Rozproszyński powinienby umrzeć z żalu, y ze wstydu. Poydę, oznaymie to iego Stryiowi, y z nim tu powroczę, żebyśmy widzieli co za koniec będzie tey historyi.

SCENA IV.

JULIANA, FINETKA

FINETKA

Jakże W.M. Pani teraz zażyiesz tego
zwycięstwa.

JU.

Jeszcze sama nie wiem.

FINETKA

Mnie się zda, iż Pan Rozprofzyński,
nie ma teraz żadnego przyjaciela, prócz
W.M. Pani,

JULIANA

Y toć to jest, co może ośłodzić moje
zwycięstwo,

FINETKA

Ośłodzić? Mnie się zda, że W. M.
Pani jesteś nadto mściwa. Trzebaby
mieć litość nad Panem Rozprofzyńskim,
a ja nie widzę u W.M. Pani żadnego iey
znaku.

JULIANA

Wszystko to czas pokaże.

FINETKA

Ja się wydziwić W.M. Pani nie mogę,
że masz tak wielką władzę nad swoim
sercem. Jak to możesz W. M. Pani
znieść tak wielkie nieszczęście swego
kochanka?

JU-

Chcę nayprzod widzieć iaki skutek w iego sercu to nieszczęście sprawi. Od tego zawisło iego szczęście. Obaczysz, ieśli on będzie godzien, iak go kocham.

FINETKA

Prawdę mówiąc, już ci on ieśt wyśmienicie ukarany.

JULIANA

Smiejąc się. On ieścze nie wie, że iego dziedzictwo po Stryiu mnie się dostało. Radabym była, żeby się o tym dowiedział. Obaczę co on powie na to. Jak będziesz miała sposobność, powiedz mu, a ieśli można w obecności Umizgal-fkiey. Poznaiaą wszyscy, że co czynię, nie czynię tego dla mego pożytku, ale dla iego poprawy.

FINETKA

Potrafię ia w to: spuść się w tym na mnie W.M.Pani. Otoż y on idzie.

SCE

SCENA V.

ROZPROSZYNSKI, JULIANA,
FINETKA.

ROZPROSZ:

Z miną desperacką. Niechcę tego, sam
poydę, sam na sam chcę z nią rozmowie.

FINETKA

Do Juliany. Umykay W.M.Pani, on
nie jest przy sobie,

ROZPROSZ:

Zatrzymując Julianę. Proszę na mo-
ment. W.M.Pani unikasz od przytom-
ności człęką nieszczęśliwego. Nie-
wdzięcznico! grubianko! Jużem upadł.
Twoja ręka mnie w tę przepaść wpecha-
ła. Ciesz się.

JULIANA

Szcześnie...

ROZPROSZ:

Ciesz się niewdzięczna! Jesteś kon-
tenta z moiego nieszczęścia. To co mię
do rospaczy prowadzi, W.M.Panią kon-
tentuie. Respekt mnie utrzymuie, że
nie czynię, co mi zapalczywość radzi.

Mu-

Muszę jednak mówić, co mam w sercu. W.M.Pani zawsze miałaś serce interesowane. Nie mnie ale moje dobra kochałaś. Ciesz się z nich teraz. Ja idę do moich przyjaciół, szukać dla siebie przytulenia, a W.M.Panią tu zostawuję tryumfującą. Póki moje nieszczęścia będą nasycały żądze W.M.Pani, ja się tym tylko będę cieszył, że iey odtąd oglądać nie będę. Tę tylko mam iedną pociechę, y spodziewam się...

Juliana pokłoniwszy się odchodzi.

SCENA VI.

ROZPROSZTNSKI, FINETKA

ROZPROSZ:

Pofzła, słowa nawet nierzekłszy!
Jest to ostatnia dla mnie wzgarda.

FINETKA

Nie trzeba tego uważać, uspokoy się.
W.M.Pan.

ROZPROSZ:

Ja mam nie uważać tak wielkiego grubiaństwa? Ta iey spokojność, z pogardą.

gardą moją złaczona wsiyskę żołą we
mnie porużyła.

SCENA VII.

ROZPROSZYŃSKI, UMIZGALSKA,
FINETKA.

ROZPROSZ:

Do Umizgalskiej. Chciey W. M. Panna mnie nieszczęśliwego pocieszyć. Bądź Panią serca moiego, które pragnie być iey poddanym. Dokończ to dzieło, a nie pozwalay, żeby się oglądało na tę niegodną grubiankę. Oddaie ie w ręce W. M. Panny, y chcę żeby zawsze w nich było.

UMIZGALSKA

Coż? y W. M. Panże wątpisz, że to serce iuż moje było? chcesz ie W. M. Pan dzielić z Julianą? godna ona tego!

ROZPROSZ:

Wyrzekam się iey teraz raz na zawsze. Całe iuż serce do W. M. Panny... Ale W. M. Panna mię nie słuchasz?

UMIZ.

88 142 88
UMIZGALSKA

Nie: bo mamy tu szpiega.

FINETKA

Pewnie mnie? Upewniam, że żaden barziej nienawidzi Juliany, iak ia. Nadowod tego chciałabym oznaymić W. M. Państwu piękną iey sprawkę, ale nie śmiem.

UMIZGALSKA

Czemu ?

FINETKA

Bobym nowey, a to wielkiey żalości W. M. Państwu przyczyniła. Niewiem iakby tę nowinę wytrzymał Jegomość.

UMIZGALSKA

Owzem powiedz. Coż robić? musimy wytrzymywać nasze niezczęście.

FINETKA

Sama W. M. Panna tylko możesz teraz Jegomości pocieszyć, która gotowa iesteś wszystko dla niego uczynić. Inney on teraz ucieczki nie ma, iak do W. M. Panny. Stryi bowiem już go opuścił ze wszystkim.

ROZ-

143
ROZPROSZ:

Do Umizgalkiey. Niewierz W.M.Panna. Już się on dał przeprosić.

FINETKA

Jako żywo. On żartował z W.M.Panna. Ta łagodność zmyślona była pokrywka jego gniewu.

ROZPROSZ:

Jakże tedy?

FINETKA

Z żalem. Ten Stryi obłudny w ten czas naybarziej pobrażał W. M. Panu, gdy mu nayfroźszą ranę zadał. Właśnie albowiem pod ten czas miał pisarza u siebie, y niegodziwie oddał W. M. Panna na wieki od dziedzictwa swego. Nad to przyśiągł publicznie, iż tego co uczynił, nigdy nie odmieni. To jest rzecz pewna. A na mieysce W.M.Pana, moją Panią uczynił swoją Sukcesorką.

ROZPROSZ:

Julianę?

FINETKA

Tak jest,

ROZ-

SS 144 SS
ROZPROSZ:

Czyż mogła ona uczynić większą
niegodziwość?

FINETKA

Z gniewem. Nic się ukryć nie może
przed iey chciwością: nawet dobra, kto-
re W.M.Pan sprzedał...

UMIZGALSKA

Albo y dobra już sprzedane?

FINETKA

Z żalem. Y pieniądze za nie wzięte
poszły do niey aż mię wstyd mówić, ia-
kim to sposobem...

ROZPROSZ:

Mów.

FINETKA

Pod imieniem Doranta, ona te dobra
kupiła.

ROZPROSZ:

Ach niezbożna! Jam iey tyle przy-
ług...

FINETKA

U niey ferce jest kamienne, a chci-
wość bezdenna. Wszystko co było W.
M.Pa-

M. Pana, u niey iest teraz. Jey W. M. Pan powinienes przypisać swą ruinę. Ale kłaniam, bo lez nie mogę utrzymać. Niech tym czasem cieszy W. M. Pana Jmć Panna Umizgalska. *Odszed-
szy trochę śmieie się z pod Wachlarza,*

SCENA VIII.

ROZPROSZYNSKI, UMIZGALSKA.

ROZPROSZ:

Jużem zginął ze wszystkim

UMIZGALSKA

Z gniewem. Ktoż tego nie widzi?

ROZPROSZ:

Idźmy. Trzeba się już oddalić z tego domu nieszczęśliwego, Jużbym y żyć nie mógł, gdyby nie W. M. Panna. To mię tylko cieszy, że pewien iestem dobrego iey serca. U niey tedy zakładam me przytulenie, y mam nadzieię...

UMIZGALSKA

Krzywi się y kręci. Ja W. M. Pana nie chcę zawodzić. Ubolewam nad iego nieszczęściem, ale mu rady dać nie mo-

K

gę.

ge. Mam opiekuna. w którego ręku
jestem. Ten iak się dowie o nieszcze-
ściu W. M. Pana, nie przyjmie go mile.
Czekaymy jego śmierci. Kto wie mo-
że potym...

ROZPROSZ:

Podoba mi się to zdanie tak piękne.
Znam teraz serce W. M. Panny. Głupim
był, że na nim barziej polegał, niż na
sercu Juliany. Ach nie ma, nie ma te-
raz serc na świecie wiernych, rzetel-
nych y statecznych.

UMIZGALSKA

Ale dość tego. W. M. Pana nieszcze-
ście trapi, a mnie ta dumna mowa.
Trzeba inż mówić tonem niższym.
przyzwoitym temu stanowi, w którym
W. M. Pan teraz jesteś.

SCENA IX.

ROZPROSZYŃSKI, UMIZGALSKA,
PUŁKOWNIK.
PUŁKOWNIK

Dobry dzień przyjacielu! Przysze-
dłem

dłem ci powinnować. Mowią, iż cię Stryi od sukcesyji swoiey oddalił. Stryi, karty, miłość, bankiety, podarunki uwolniły cię od ciężaru bogactw. Teraz żyć będziesz iak Filozof Grecki gardząc dostatkami. Barzom kontent żeśmy podobni do siebie. Będziemy teraz razem z sobą filozofować.

ROZPROSZ:

Z gniewem. Przyszedłeś natrząsać się ze mnie?

PULKOWNIK

Bynawmniey. Przypadek cię do ubóstwa przyprowadził, tak iako y mnie. Ale się nie frasuy. Ja cię nauczę iak teraz masz żyć. Pożyczaleś drugim, teraz pożyczay sam u drugich.

ROZPROSZ:

Ludzie tego gatunku co ia, upadają czaśem, ale umieją swoy honor zachować. Mam jeszcze przyjaciół, mogą mię ratować bez naruszenia mego honoru. A jeśli ci mię odstąpią, śmierć mię z tey biedy uwolni.

K z PUL

PUŁKOWNIK

J. Panna Umizgalska w tym upadku
może...

ROZPROSZ:

Jako żywo. Nieszczęście moje uczyniło mię nie miłym Jeymości. Od niey się spodziewałem podzwignienia, ale iey ferce mym upadkiem przerażone, zaślania się Opiekunem.

PUŁKOWNIK

Kto? Opiekun? to jest człek głupi. Jeymc co chce wszystko u niego może.

ROZPROSZ:

Otoż teraz ten Opiekun ma przeszkadzać.

UMIZGALSKA

Do Rozprosz: Co W.M. Pan słuchasz tego trzpiota?

PUŁKOWNIK

Znam ia dobrze W.M.Pannę. Ale upewniam, że ia mam tyśiąc sposobow podzwignąć J. Pana Rozproszyńskiego.

UMIZGALSKA

Niech tylko W.M.Pana naśladowie, a wszystko będzie dobrze.

SS 149 SS
PUŁKOWNIK

Wszystko będzie dobrze, iak się uwolni od przyjaźni z W. M. Panną.

UMIZGALSKA

Jeśli o to chodzi, uwalniam Jegomci, y kwituję z przyjaźni.

ROZPROSZ:

Nigdyś mi W. M. Panna nie sprzyiała: a moje serce zawsze było do tey przywiązane, od którey mię W. M. Panna swemi sztukami oderwać chciała. W. M. Panna mię z swemi przyjaciółmi oślepiła: y mogę rzec, że całe moje nie-fczęście z tąd pochodzi żem poznał W. M. Pannę.

UMIZGALSKA

Barzo W. M. Panu przyśtoi ten ton tragiczny. Jam do niego nieprzywykła. Może go W. M. Pan schować na swoje potrzeby, nic bowiem iuż W. M. Panu nie zostało, procz słow. Myśl W. M. P. o sobie, nie przeszkadzam. *Odcodzi z gniewem.*

PUŁ.

PUŁKOWNIK

Podobami się ta scena. Już W.M.Pan
poznałeś iey serce. Poydę, oznaymię
to moiey Siostrze Julianie.

ROZPROSZ:

Prożna praca. Nazbyt ią uraziłem.

PUŁKOWNIK

Niewiaſty zawſze niewaią ſwoie my-
śli ukryte. Wyrozumiem z niey, czy
nie ma ieſzcze kawałka miłości dawney.

SCENA X.

ROZPROSZ:

Serce iey intereſſowane nie oſądzi
mię teraz być godnym ſiebie.

SCENA XI.

ROZPROSZYŃSKI, PASIBRZUSKI
PASIBRZUSKI

Dziwno mi barzo, że w takim razie
Stry: W.M.Pana odſtąpił. Ubolewam
nad iego nieſzczęściem.

RÓZPROSZ:

Dziękuję za dobre ſerce W.M.Panu,

Upa-

Upadłem ciężko: y niemam inney nadziei teraz, iak dobre serce przyiaciół.

PASIBRZUSKI

Nie trzeba tego wieku barzo polegać na przyiaciółach. Z W. M. Pana niezczęścia tegom się nauczył.

ROZPROSZ:

Jak to?

PASIBRZUS:

Idę teraz od tej kompanii, gdzie się znaydowali y przyiaciele W. M. Pana.

ROZPROSZ:

Coż przecie oni o moim upadku?

PASIBRZUS:

Niechcę rozrzewniać serca W. M. Pana.

ROZPROSZ:

Już mię W. M. Pań barziefy go nie rozrzewnifz.

PASIBRZUSKI

Mówilem, żeby przecie podali rękę W. M. Panu.

ROZPROSZ:

Coż oni na to?

PA-

PASIBRZUSKI

W śmiech to obrocili. Tego tylko
żałują że już nie mogą profitować od
W. M. Pana.

ROZPROSZ:

Y mamże temu wierzyć?

PASIBRZUSKI

Doświadczyłsz W. M. Pan sam tego.
Nawet nawiedzić teraz W. M. Pana nie-
chcieli. Ja tylko, który z prawdziwym
zawsze byłem przywiązaniem do W. M.
Pana niechcę go y teraz odstąpić.

ROZPROSZ:

Ach przyjacielu kochany. Znamia
twoje serce. W tobie tedy już iedyna mo-
ja nadzieia. Pozwol mi teraz przytule-
nia u siebie. Chcę iak nayprędzey po-
rzucić ten dom nieszczęśliwy.

PASIBRZUSKI

Służyłbym chętnie. Ale u mnie cia-
śno. Zadną miarą tey przyługi uczy-
nić nie mogę.

ROZPROSZ:

Dayże mi przynamnie radę.

PA-

PASIBRZUSKI

Ja nie wiem co mam radzić. To tylko wiem, że w tym jestem teraz stania, że W. M. Panu niczym się przyśłużyć nie mogę, iak tylko uzaleniem.

ROZPROSZ:

Więc już...

PASIBRZUSKI

Wolnieyszego czasu rozmówiemy. Teraz pilny interes wyciąga, abym po złożoney moiej kondolencyi W. M. Panu, śpielzył do siebie. Kłaniam.

SCENA XII.

ROZPROSZ:

Dobrzy przyjaciele. Owoż ich obietnice, y oświadczenia. Ach po czasie was poznaię.

SCENA XIII.

ROZPROSZYŃSKI, STAROSTA.

*Starosta chce uniknąć od Rozprofzyńskiego
a Rozprofzyński mu zachodzi.*

ROZPROSZ:

Przyjacielu moy kochany, czy wiesz
do

do iakiego kresu nieżczęście moje już przyzło? wszak to już nie mam więcej przyjaciół.

STAROSTA

Uśmiechając się. A W.M. Pan co rozumiałeś?

ROZPROSZ:

Znam to, żem się zawiodł, niewiem, co mam czynić.

STAROSTA

Miarkuy W.M. Pan ten fraśnek zbyt. Nic to nie jest nowego na świecie. W.M. Pan dotąd mniemałeś, że to W. M. Pana kochano? nie W.M. Pana, nie, ale jego pieniądze. Znaydowano u W. M. Pana uciechy wygody, y podarunki, teraz już nic nie znaydują. Gdy wszystko zginie, giną y przyjaciele. Tak to bywa na świecie. Na to nie ma innego lekarstwa procz cierpliwości.

ROZPROSZYN:

Czy nie byłeś y W. M. Pan z liczby tych przyjaciół obłudnych.

STA-

35 155 36
STAROSTA

Ja to czynilem co y drudzy równo z niemi W. M. Panu pochlebiając. Ale odtąd W. M. Pan nie boy się podchlebców. -Nieszczęście W. M. Pana wszystkich teraz szczeremi uczyniło.

ROZPROSZ:

Czyż się spodziewał tego kiedy W. M. Pan, żebyś ia do tego przyszedł wypadku, żeby mi tak śmiało prawdę mówiono.

STAROSTA

Nie barzo się W. M. Pan na to ułkarżay że W. M. Pana zdradzono. Mówią ludzie że y ia człek nie głupi, a przecież y ze mnie nie szpetnie zażartowano. Y nayostrożnieyszych oszukuią. Pokazała to iawnie na moiey osobie ta niegodziwa Wdowa, która y W. M. Pana pięknie ogoliła.

ROZPROSZ:

I Abo co?

STAROSTA

Kochałem ią, przyznaię się, y miałem

łem nadzieję W.M. Pana pieniędzmi na-
 być iey ferca, do których ona miała do-
 bry appetyt. Ale zamiast wdzięczno-
 ści zapłaciła mi nienawiścią, y wzgardą
 ostatnią. Większey W.M. Pan nieprzy-
 iaciółki nie możesz mieć iak ią. Jest to
 kobieta łakoma, przewrotna, zdradliwa,
 y nie ubłagana, która mi tak wielki fi-
 giel wycieła. Nie dziwuy się tedy W.
 M. Pan swym przyaciółom. Moda iest
 teraz taka. Obluda y nieszczerłość wszę-
 dzie teraz panuje. W czym y ia z sie-
 bie nie mogę dać inszey exkuzy iak tę.
 Kłaniam.

SCENA XIV.

ROZPROSZ:

Słow mi nie staie już. Nie mam co
 na to mówić.

SCENA XV.

ROZPROSZYN: *WIERNICKI smutny.*

ROZPROSZ:

Co mi powiesz?

WIER-

To że W. M. Pan ze wszystkim zgi-
nałeś. Ten Kommissarz nie pocziwy,
wszystko zabrawszy z sobą, uciekł szczę-
śliwie. Nic nie zostawił, procz tego bi-
letu.

ROZPROSZ:

Dayşam. Wszystko się zmowiło na
moję zgubę. Czytaymy. To bilet ze
Gdańka do mego Kommissarza pisany
od Korrespondenta. Ach wczas mi
przyszędł. „Donoszę nieszczęśliwą dla
„ Pana nowinę. Ow Szyper Faworyt
„ Pański przedawszy tu towary, wsiadł
„ na okręt Hollenderki, y uciekł z pie-
„ niędzmi. Już tedy po mnie: ostatnia
mię nadzieia zawiodła. Dokąd się mam
udać? co mam czynić? Już mi się ro-
zum miesza.

WIERNICKI

Chciałbym powiedzieć parę słow W.
M. Panu.

ROZPROSZ:

Idź do Juliany.

WIER-

Wnet Mos Panie.

ROZPROSZ:

Proś iey odemnie, ażeby mym ludziom za usługi popłaciła, y odprowadziła wszystkich.

WIERNICKI

Płacząc. Już ona sama to uczyniła.

ROZPROSZ:

A ty?

WIERNICKI

Ja niewiem co ze mną będzie. Ale choćby mię y wypędzano, ja nie odstąpię W.M. Pana. y iestem determinowany służyć W. M. Panu aż do śmierci.

ROZPROSZ:

Co ty u mnie będziesz robił? Jestem człek zginiony.

WIERNICKI

Cokolwiek zebrałem u W.M. Pana, to wszystko...

ROZPROSZ:

Ach ten postępek ferce mi przeraża!
Oto ieden tylko przyjaciel, który mię
nie

nie opuścił. Ten przykład powinien
was zawstydzić, niewdzięcznicy! Idź
sobie, zostaw mię samego w mym osta-
tnim upadku. Daj mi to krzesło. Osta-
tnia to jest usługa, którą mi uczynisz.

WIERNICKI

Placząc kłania się. Panie moy.

ROZPROSZ:

Idź że z tą, proszę cię.

SCENA OSTATNIA

ROZPROSZYTN: *mniemający że on sam.*

JULIAN *po cichu wchodzi, y słucha.*

ROZPROSZ:

Prożne żale, za co mię trapićie *siada*
w krzesło. O rozumie barzo późny, cze-
muś mię dawniey tak nie oświecał?
Opuszczony, zaradzony, y wydzie-
dziczony jestem, a co mię naybar-
ziey trapi, zaśluzylem na to wszyst-
ko. Co za rozum moy był polegać na
przyjaciółach. Przepuszczam im wszyst-
kim. Ale ty, ty Juliano, ty ktorą tak
kochał, y ktorą dotąd ieszcze koeham,
mo-

możesz mię w takim nieszczęściu opu-
 1zczać. Zmyślony moy niestatek, nie
 założył na tak ciężką karę. Zapalczy-
 wość moja przez ciebie samą wznieco-
 na, czyż powinna była... Nie, nie ko-
 chałaś mię nigdy: skutek to pokazuje.
 Ucieśz się z moiey śmierci, czuję, że się
 już przybliża. Ale się barzo leniwo
 przybliża. *dobywa szpady.* Trzeba ją
 przyspieszyć. Dobrze żem pomieszany,
 wnet skończę moje utrapienie, *chce się*
szpadą przebić.

JULIANA

Go zatrzymuje. Co W.M.Pan czynisz?

ROZPROSZ:

Coż to jest? Juliana? W. M. Pani
 mi śmierci zabraniaś? Z każde to o
 mnie staranie? Wszak już nic nie mam.

JULIANA

Niewdzięczny. Masz wszystko, po-
 nieważ twe dobra są w moich ręku. O
 gdybyś wten czas mógł zayrzeć w me
 serce, kiedyś mię sądził być łakomą?
 Staralam się cię przygubić, abym cię ra-
 towa-

towała, wszystko com wzięła, wzięłam dla ciebie. Innego lekarstwa na tę rozrzutność nie było. Jesteś y teraz Panem tego, co u mnie jest. Wszystko to ci ofiaruję z radością moje serce, które bez ciebie nie może być kontente. Ty jesteś me dobro, które szacuję y kocham. Oddaę ci wszystko twoje, razem y z sercem moim. Przyimiże moy kochany przyimii ie, przyniując mi wierność. Zyi wesoł, y szczęśliwy, a żyj ze mną.

ROZPROSZ:

Upadając do nog Julianie. Nieoszacowana Juliano serce mi przeszływasz tą mową. O iaka cnota w sercu iedney Niewiasty! Trzebaby mi umrzeć z żalu y wstydu.

JULIANA.

Powstańże proszę cię. Barzom kon-
tenta, żem znalazła sekret poprawienia
twoich błędów, y pokazania, iak barzo
cię kocham. Idźmy do mego Oyca.
Wie on o wszystkich moich zamiślach.
Od niego weźmiesz y rękę y ferce mo-

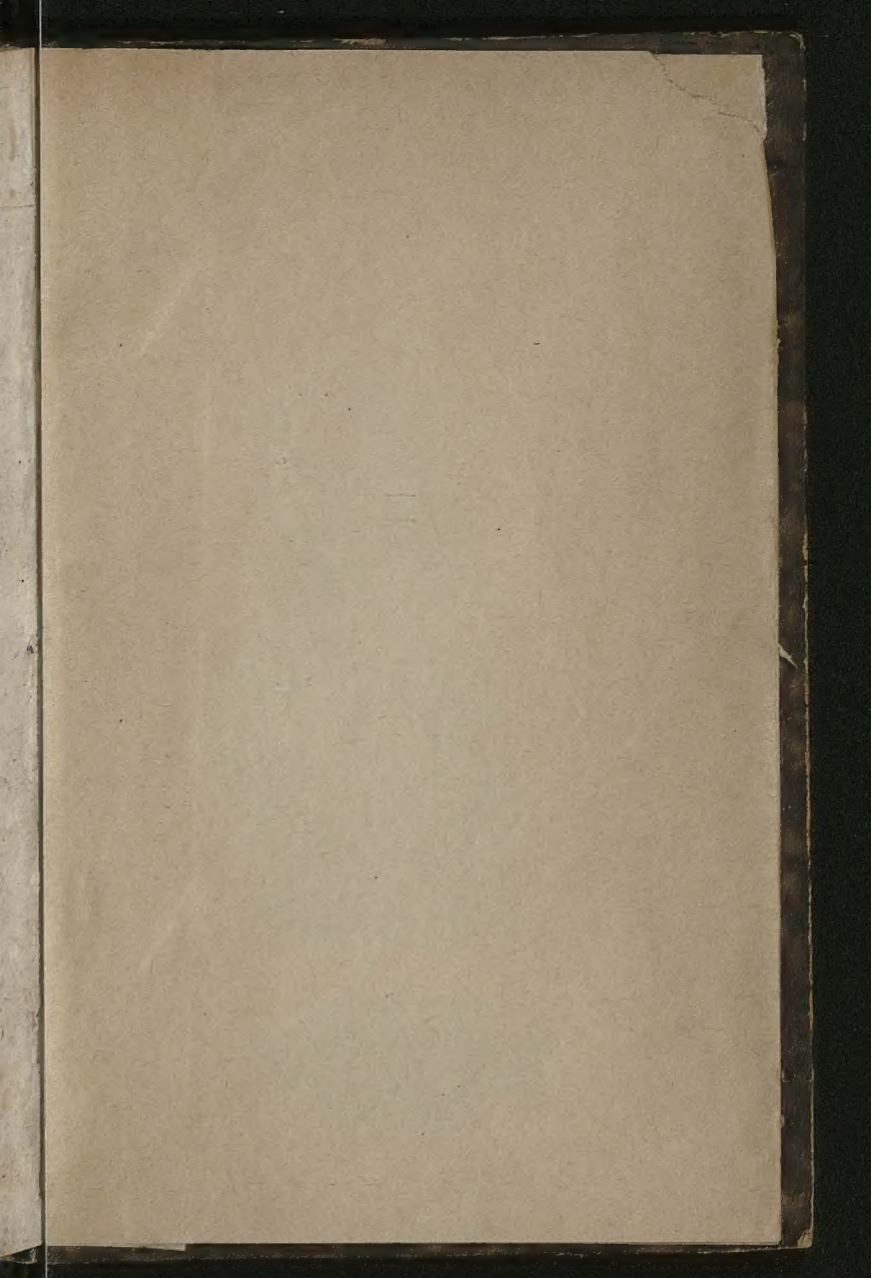
L. le.

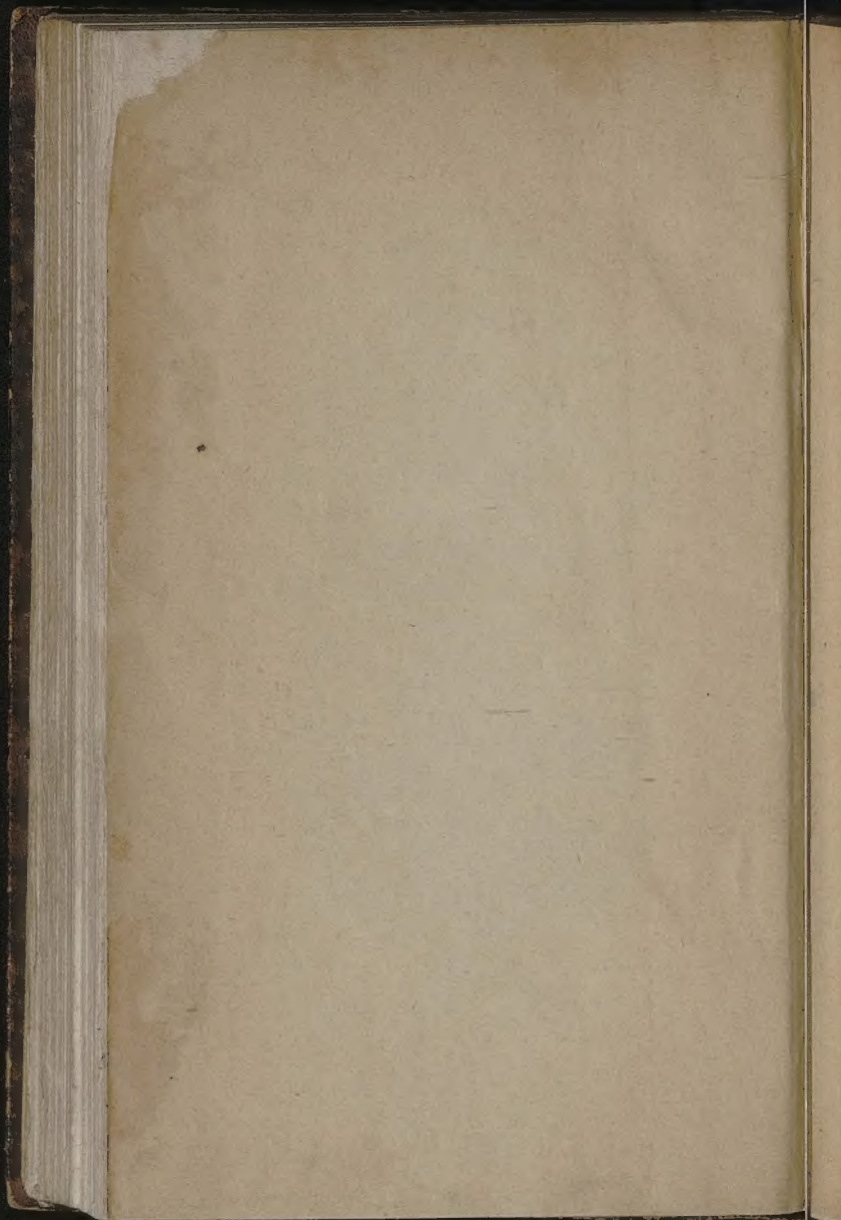
Stryi twoy iest mocno kontent. Brat
moy ublażał Oyca. Wszystkie niesnaski
ustały. Wypogodzone niebo obiecuie
nam dni wesole, a nawałność do portu
nas przypędziła.

ROZPROSZ:

Dać rękę Julianie. Życie moje, y
szczęście iest twoim dziełem o naymil-
sza Juliano: a co naywiększa tyś mię
rozumu nauczyła. Doświadczyć tego
istotnie w słodkim z tobą związku, że
Niewiaśta mądra iest zrzodłem wszel-
kich pomyślności.







Biblioteka Jagiellońska



stdr0023858

